SOBOTA Nr 23 23.II.1980 Cena 1,50 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

CZYTELNICY ŚWIATA MŁODYCH BUDUJĄ DAR MŁODZIEŻY

BUDUJEMY „DAR MŁODZIEŻY"

Zorganizowaliśmy akcję „Butelka". Pieniądze w ten sposób zebrane – 700 zł przeznaczamy na „Dar Młodzieży". W przyszłości będziemy organizować inne akcje i imprezy, a pieniądze przekazywać sukcesywnie na budowę jachtu.

Uczniowie Szkoły Podstawowej nr 5
Gniezno

Czy Twoja drużyna, klasa ma już swój udział w powiększeniu funduszu na budowę „Daru Młodzieży"?. Przypominamy konto na które możecie wpłacać pieniądze: NBP I Oddział Gdańsk nr 19015–2743 – 132 „Dar Młodzieży". Od dziś będziemy drukować listę ofiarodawców. Oto pierwsi którzy na budowę następcy „Daru Pomorza" wpłacili zaraz po ogłoszeniu apelu w 1978 r.: Zespół Szkół Gastronomicznych Gdynia – 1000 zł, Zespół Szkół Mechanicznych Gołczaków Górny – 70 zł, ZSZ nr 4 Malbork 10000 zł, Szczep HSPS Puławy 1540 zł, Komenda Chorągwi ZHP Warszawa 7729,20 zł, Zespół Szkół Elektrycznych Koszalin 927 zł, Komenda Chorągwi Lublin 104 zł, Zgrupowanie Obozów Harcerskich Rzeszów 695 zł, Szkoła Podstawowa nr 18 Gdańsk – 573 zł, Drużyna „Rusałki" Tychy – 120 zł, „Harctur" Warszawa – 2517,20 zł, Zespół Szkół Elektrycznych Gdańsk – 350 zł, Hufiec ZHP Wieluń – 1861,80 zł, Zasadnicza Szkoła Mechaniczna, Łódź 1870 zł, Zespół Szkół Mechanicznych Opole 4000 zł, Komenda Hufca ZHP Gorzów 1390 zł.

Awers i rewers złotego medalu olimpijskiego Igrzysk w Moskwie. Ile takich trofeów zdobędą polscy sportowcy? Fot. CAF-TASS

Tworzywa zastępują drewno

OŁÓWKI Z PLASTYKU proponuje amerykański „Berol"

USA (PAI). Badania nad przygotowaniem produkcji takich ołówków trwały od wielu lat. Sukces na tym polu odniosła w końcu firma „Berol", jeden z największych producentów ołówków w Stanach Zjednoczonych. Firma ta ponad połowę wytwarzanych przez siebie ołówków oprawia w polistyren napełniony cienkim włóknem szklanym. Ołówki takie, przypominające wyglądem drewniane, są tak samo jak tamte sztywne i tak samo się je temperuje. Zostały one bardzo dobrze przyjęte przez użytkowników. **(tok)**

80 lat wąskotorówki

„SZALONY ROLAND" wozi odwiedzających Rugię

NRD (PAP). Ta sędziwa kolejka kursuje 25-kilometrową trasą pomiędzy miejscowościami Putbus i Goehren na Rugii, wyspie leżącej na Morzu Bałtyckim. Dziś wozi głównie turystów i urlopowiczów. Rocznie korzysta z niej ok. 700 tys. pasażerów, pomimo że od pięciu już lat stanowi oficjalnie zabytek kultury.

Podobna kolejka łączy odległe od siebie o 15 km uzdrowiska Doberan i Kuehlungsborn w okręgu Rostock. Jest jeszcze starsza od poprzedniej. Liczy sobie bowiem 93 lata, w ciągu których przewiozła 55 mln podróżnych. **(tok)**

RYCERSKIE ZAMCZYSKO ODKRYTO W RACŁAWICACH

KRAKÓW (PAP). W Racławicach, o kilkadziesiąt metrów od kopca, z którego dowodził słynną bitwą naczelnik Kościuszko – naukowcy z Muzeum Archeologicznego w Krakowie natrafili na doskonale zachowane mury potężnego zamczyska. Zostało ono wybudowane najprawdopodobniej w XIII wieku, stanowiąc własność uszlachetnionego rodu mieszczan krakowskich – Karwacjuszów. Wielkie ilości tkwiących w tych murach grotów strzał oraz ślady pożaru wskazują, że mimo wielkich fortyfikacji zamek został w końcu zdobyty i częściowo spalony. Muzeum Archeologiczne zamierza urządzić tutaj swoją stałą ekspozycję i udostępnić ją zwiedzającym. **(kż)**

KRASNOLUDKI W RADOMSKIM TEATRZE POWSZECHNYM

RADOM (PAP). Tekst napisał Tadeusz Kijonka, muzykę Katarzyna Goertner sztukę wyreżyserował Zygmunt Wojdan i tym sposobem na scenie radomskiego teatru pojawili się: Królewna Śnieżka, Jaś i Małgosia, Dziewczynka z zapałkami, Czerwony Kapturek i Wilk.

Od 15 grudnia cały zespół teatru radomskiego można zobaczyć w sztuce „Krasnoludki, krasnoludki". „Pokażemy dzieciom – mówi dyrektor Z. Wojdan – teatr w całym jego rozmachu, a w zamian nauczymy się od tej młodej widowni na nowo radości zabawy. Tego czegoś, co powinno zostać w człowieku od czasów dzieciństwa na całe życie – a nie zawsze zostaje. Postaramy się przypomnieć dzieciom i sobie, że należy wierzyć w baśnie, to znaczy w takie opowiadania, które potwierdzają istnienie na świecie piękna, dobra i radości. **(aw)**

LIMBY I PIORUNY

NOWY SĄCZ (PAP). Tatrzańskie limby wykorzystywane są przez naukowców do pomiarów częstotliwości występowania wyładowań atmosferycznych w różnych rejonach gór, gdyż drzewa te są szczególnie podatne na uderzenia piorunów, wykazując jednocześnie dużą odporność. Szczegółowa obserwacja limb pozwoliła ustalić rejony bardziej narażone na wyładowania atmosferyczne. Stwierdzono, że najwięcej występuje ich na zboczach i dolinach skierowanych na zachód. **(kż)**

WIŚLAŃSKIE DNI SPORTU czyli TYDZIEŃ ATRAKCJI

O Wiślańskich Dniach Sportu można już mówić jako o imprezie posiadającej swoją tradycję. Jakkolwiek Dni organizowane są głównie z myślą o dzieciach przebywających na zimowiskach, to nie brakuje wśród uczestników odpoczywających w Wiśle wczasowiczów, jednodniowych turystów i wreszcie samych mieszkańców „Perły Beskidów".

Fot. Zb. Bisanz

CIĄG DALSZY NA STR. 3

Kolorowe rysunki z całego świata przypominać będą Międzynarodowy Rok Dziecka

9 LAUREATÓW KONKURSU PRZYJEDZIE DO POLSKI

Rozstrzygnięty został międzynarodowy konkurs rysunkowy pod hasłem „Świat przyszłości – świat szczęśliwy" ogłoszony przez Polski Komitet Obchodów MRD, redakcję miesięcznika „Polska" i gdańską Spółdzielnię Rękodzieła Artystycznego „Artes". Jury, któremu przewodniczył Sekretarz Generalny Polskiego Komitetu Współpracy z UNICEF Lucjan Wolniewicz, miało niełatwe zadanie. Dopiero na piątym posiedzeniu wyłoniono najlepsze spośród ponad 4 tysięcy prac nadesłanych z 41 krajów całego świata! Zamiast obiecanych 5 głównych nagród przyznano ich 9 – laureaci przyjadą wraz z opiekunami na 2 tygodnie do Polski. Wszystkim uczestnikom konkursu wysłano pamiątkowe dyplomy i znaczki, przyznano też 54 nagrody rzeczowe. Wśród wyróżnionych nimi znalazły się dzieci polskie: **Aneta Rodak, l. 7; Monika Kosmal, l. 6; Andrzej Frachonowski, l. 7; Jarosław Cybulski, l. 12 i Krzysztof Tkaczyk.**

Na otwarcie wystawy nagrodzonych rysunków w warszawskim Pałacu Młodzieży przybył przewodniczący Rady Państwa prof. Henryk Jabłoński i przedstawiciele korpusu dyplomatycznego. Spotkanie umilała śpiewem „Gawęda". Z wystawy rysunki powędrują do Galerii Sztuki Dziecka w Toruniu, a gobeliny wykonane według najpiękniejszych otrzyma UNICEF na fundusz pomocy dzieciom. **(jug)**

Fot. J. Łopuszyński

NA POLITYCZNEJ SCENIE

SALWADOR

15 października ub. roku doszło w Salwadorze do zamachu wojskowego, przeprowadzonego przy poparciu amerykańskiej agencji wywiadowczej CIA. Chodziło o to, aby nie dopuścić do podobnego rozwoju wydarzeń jak w Nikaragui, gdzie USA zbyt późno zdecydowały się na zastąpienie Anastasio Somozy. Po obaleniu prezydenta Romero salwadorscy wojskowi okazali się jednak niezdolni do przeprowadzenia reform, sabotowanych przez miejscową oligarchię – kilka bogatych rodzin kontrolujących niemal całą ziemię uprawną w Salwadorze oraz przez aparat państwowy pozostający nadal w rękach ludzi wiernych dyktatorowi Romero. Junta wojskowa nie jest również w stanie poradzić sobie z katastrofalnym bezrobociem i załamaniem się rolnictwa, którego produkcja będzie w tym roku niemal zerowa. Ponadto wojskowi nie potrafią przeciwstawić się działalności organizacji faszystowskich i paramilitarnych, siejących panikę i terror wśród ludności. Masakry skrajnie prawicowych bojówek, wspieranych przez Gwardię Narodową (policja zmilitaryzowana), zamiast zastraszyć szerokie masy ludności spowodowały odwrotny skutek. Narasta opór, mobilizują się partie lewicy, rozszerzają się walki partyzanckie. Niemal każda ludowa demonstracja uliczna w Salwadorze kończy się śmiercią kilku lub kilkudziesięciu jej uczestników. Ale lewica dysponuje już własnymi organizacjami zbrojnymi. Starają się one zapewnić ochronę akcjom protestacyjnym polegającym na okupowaniu instytucji publicznych, latyfundiów i siedzib przedstawicielstw dyplomatycznych.

Ludowy Blok Rewolucyjny (BPR) – jedna z najaktywniejszych organizacji radykalnej lewicy wraz z Ligami Ludowymi im. 28 Lutego przeprowadziły w ostatnich miesiącach okupację ambasad Francji, Kostaryki, Wenezueli, Panamy, Hiszpanii... W akcjach tych bierze również udział Komunistyczna Partia Salwadoru – jej grupa partyzancka opanowała 21 stycznia br. pięć rozgłośni radiowych, z których nadano kilkakrotnie wspólny komunikat sił opozycyjnych. Okupowanie ambasad ma charakter pokojowy. Jest to akt rozpaczy i protestu partyzantów przeciwko krwawym represjom, mający zwrócić oczy opinii międzynarodowej na Salwadro, na dziejące się tam bezprawie i przemoc.

Pod koniec stycznia ugrupowania lewicowe (BPR, LL 28L, KP Salwadoru i Front Zjednoczonej Akcji Ludowej) utworzyły krajowy komitet koordynacyjny. Powstanie tego komitetu jest ważnym krokiem w kierunku urzeczywistnienia „szerokiego antyoligarchicznego frontu republikańskiego i demokratycznego". Prawica nie pozostaje w tyle, w odpowiedzi na jednoczenie się sił postępowych wzmaga represje. W kraju rośnie chaos. Junta wojskowa nie panuje nad sytuacją. W stolicy, San Salvadorze, przestała funkcjonować komunikacja autobusowa, sklepy są zamknięte, a ulice patroluje policja.

Jak potoczą się dalsze losy tego małego kraju w Ameryce Środkowej (o powierzchni 21,3 tys. km kw. i 4,2 mln mieszkańców), trudno dziś powiedzieć. Jedno jest pewne, nie tylko w Salwadorze, ale również w sąsiednich republikach narasta bunt szerokich mas ludowych, biednych i wyzyskiwanych przez garstkę rodzimych obszarników i międzynarodowe, głównie amerykańskie monopole. (b)

AEROZOLOWA BOMBA Z OPÓŹNIONYM ZAPŁONEM

Tempo rozwoju współczesnej cywilizacji jest ogromne, nieporównywalne z żadnym z minionych okresów historii. Za odkryciami i wynalazkami trudno wprost nadążyć. Powstaje ich każdego roku tysiące. Wynalazki wielkie i małe, rewelacyjne i bzdurne. Ale najważniejsze, że powstają, bo świat kręci się coraz szybciej i pędzi w pogoni za nowościami na złamanie karku. W tym wyścigu, aby być pierwszym, często nie starcza czasu na refleksję – czy aby wszystkie zdobycze nauki i techniki są takim dobrodziejstwem jak się powszechnie sądzi? Czy nie zdarzają się wśród nich i takie, które można by nazwać pomysłami diabła? O jednym z takich wynalazków chcę Wam opowiedzieć.

Wygląda bardzo niewinnie, wręcz elegancko. Nieduża kolorowa butelka metalowa a na niej napisy, na przykład takie: „Dezodorant", „Lakier do włosów", „Woda kolońska", „Krem do golenia", „Muchozol" itd. itp. Wystarczy zdjąć kapturek, nacisnąć główkę zaworka, a z butelki wytryska strumień rozpylanej substancji. Sama przyjemność i wygoda. Wynalazcy aerozoli, czyli butelek z rozpylaczami warto dać nawet Nobla. Tymczasem przed 5 laty dwaj naukowcy amerykańscy napisali w czasopiśmie „Nature", iż **„zagłada ludzkości nastąpi nie nagle i z hukiem, lecz powoli i przy akompaniamencie cichego syku gazu, uchodzącego z miliardów aerozoli."**

Od tego czasu, spór na temat zagrożenia, jakie płynie z pojemnika ze „sprayem" urósł do rozmiarów świętej wojny. Zwolennicy aerozoli twierdzą, że niebezpieczeństwo jest wymyślone, że przecież nic złego się nie dzieje. Przeciwnicy z kolei twierdzą, że zagrożenie jest realne i postępuje bardzo powoli. Rozgrywa się zaś w powietrznej osłonie Ziemi – w warstwach stratosfery na wysokości od 15 do 50 km. Na tych wysokościach planetę naszą otacza ochronny płaszcz ozonu czyli trójatomowego tlenu. Chroni on życie na Ziemi przed nadmiernym promieniowaniem ultrafioletowym Słońca. Jest to jak gdyby nasz wspólny kosmiczny skafander.

W ubiegłym roku amerykańska Akademia Nauk opublikowała alarmujący raport, z którego wynika, że **„niszczenie ochronnej warstwy ozonu spowodowane przez człowieka postępuje szybciej niż dotychczas przypuszczano"**. Naukowcy obawiają się, że wskutek tego, już pod koniec bieżącego wieku może nastąpić masowy wzrost zachorowań na raka skóry. Nie wyklucza się również szkodliwego wpływu na klimat i na całą faunę i florę ziemską. Wprawdzie te pesymistyczne prognozy tylko w niewielkim stopniu opierają się na bezpośrednich pomiarach, nie mniej wyniki obliczeń należy traktować jako prawdopodobne aż w 95 procentach. A więc jest to niemal pewność. Należy przy tym wyjaśnić, że obliczenia te robiono z pomocą komputera na modelowej atmosferze Ziemi, w której uwzględniono skomplikowany jej skład chemiczny. Stąd też zastrzeżenie, że wyniki nie pochodzą z bezpośrednich pomiarów.

Analiza komputerów wykazała, że jeśli gazy z grupy freonów (są one właśnie używane w aerozolach) będą nadal w taich jak dotąd ilościach wypuszczane do otaczającego nas środowiska, to do roku 2020 udział ozonu w atmosferze zmniejszy się o 16,5 proc. Dalej, jeśli ilość aerozoli wzrastać będzie o 7 proc. rocznie – tak jak się to dzieje od kilku lat – wówczas już w połowie przyszłego stulecia całkowitemu zniszczeniu ulegnie ponad 50 proc. ochronnego płaszcza ozonowego. A to już pociągnie za sobą skutki katastrofalne.

Jak już wspomniałem, w pojemnikach aerozolowych stosuje się gazy z grupy freonów. Są to gazy o specyficznych właściwościach; są one mianowicie chemicznie bezwładne, inercyjne – jak mówią naukowcy, tzn. nie wchodzą w żadne związki chemiczne z substancją, którą mają za zadanie rozpylić. Z tego też powodu znalazły zastosowanie w aerozolach. Początkowo nie podejrzewano niczego złego. Nikogo również nie zaalarmował fakt, że w roku 1971 brytyjscy naukowcy podczas pomiarów powietrza nad Atlantykiem stwierdzili w dolnych warstwach atmosfery zwiększoną obecność tych właśnie „samotniczych" gazów. Dopiero później zrozumiano cały niszczycielski mechanizm freonów. Otóż cząsteczki tych gazów, niczym nie powstrzymywane, nie łącząc się po drodze z żadnymi substancjami, wzbijają się wyżej i wyżej do coraz to wyższych warstw ziemskiej atmosfery. Pokonują również bez trudu termiczną „barierę" – do minus 50°C, stanowiącą naturalną ochronę stratosfery. Tam, pod wpływem ultrafioletowego promieniowania Słońca, następuje niebezpieczna reakcja. Z pochodzących z Ziemi gazów wydzielone zostają atomy chloru, które ze swej strony powodują rozpad trzyatomowego ozonu na zwykły, dwuatomowy tlen. Reakcja jest tym groźniejsza, że każdy z atomów chloru może zniszczyć kilka tysięcy cząsteczek ozonu.

Dla ścisłości należy dodać, że powstawanie ozonu następuje przy współdziałaniu promieniowania kwantowego Słońca. Znamy ten mechanizm tylko z grubsza, wiemy np. że ilość ozonu w stratosferze ulega znacznym wahaniom, i że jest uzależniona od 11-letniego rytmu aktywności naszej dziennej gwiazdy, a także zmienia się w cyklu rocznym. Wiemy także, że w strefie zwrotnikowej gęstość warstwy ozonu jest o około 15 proc. mniejsza, niż w strefach bardziej umiarkowanych. Niemniej, ten ruchomy stan ozonu tworzy „dynamiczną równowagę" trwającą od miliardów lat. Zakłócenie jej może nastąpić tylko na skutek ingerencji z zewnątrz, a więc przez człowieka. Wydaje się, że jesteśmy na najlepszej drodze, aby zepsuć to co przyroda sama zrobiła. Tylko w roku 1977 do atmosfery przeniknęło 700 tys. ton pozbawionych smaku i zapachu gazów z grupy freonów. A od początku stosowania aerozoli, czyli od 35 lat, ogólna ilość tych gazów wypuszczonych z miliardów buteleczek wynosi około 10 milionów ton!

Uczeni biją na alarm. Domagają się całkowitego zakazu stosowania tej niebezpiecznej substancji. **„Jest to bomba zegarowa z opóźnionym zapłonem na skalę planety"** – mówią – **„Jeśli będziemy czekać do czasu, gdy straty ozonu w stratosferze staną się rzeczywiście odczuwalne, za późno już będzie na jakiekolwiek działanie. Albowiem uwolnione na Ziemi cząsteczki gazu dokonają swego niszczycielskiego dzieła dopiero po upływie 15–20 lat".** Z odpowiednim też opóźnieniem dadzą się zauważyć ujemne skutki dla środowiska naturalnego. Zmniejszenie ozonu o 15–18 proc. spowoduje zwiększenie promieniowania ultrafioletowego o 30 proc. To zaś – według ocen lekarzy – może oznaczać 60-procentowe zwiększenie się liczby zachorowań na raka skóry.

Jak na te ostrzeżenia uczonych reagują rządy i wytwórcy aerozoli? Gdybym powiedział, że zupełnie ich to nie interesuje popełniłbym błąd. Ale niewielki. Zaledwie bowiem w kilku krajach ograniczono stosowanie niebezpiecznych gazów i zaledwie w 30 procentach, a może nawet mniej. Są to więc działania niewystarczające, zważywszy, że moda na aerozole nadal się rozszerza i globalna produkcja ich rośnie. Co więcej, niebezpieczne freony uwalniają się również z milionów zepsutych lodówek. Są one bowiem uwięzione w płynie chłodniczym. Innym „producentem" niebezpiecznych gazów są sztuczne lodowiska, a także coraz częściej stosowany w przemyśle rozpuszczalnik – metylochloroform.

Tak więc aerozolowa bomba nadal nad nami. Wiadomo na pewno, że jej wybuch nie nastąpi z wielkim hukiem. I to jest najgorsze.

ST. BOROWIECKI

Rys. S. Pawel

Aby nie za późno

Gdybym ja to wiedział wcześniej... Ileż to razy mamy okazję słyszeć takie niewczesne żale za spóźnioną wiedzą! Wprawdzie mówi się, że na naukę nigdy nie jest za późno, ale czy to prawda? Nie pora przecież na starość żałować, że się w młodości nie uprawiało sportów przedłużając swoją sprawność. Próżno też przed emeryturą martwić się nieodpowiednim wyborem zawodu, odkrywać potrzebę kierowania własnym rozwojem. Zapewne gorzkie jest takie wypominanie sobie błędów, których naprawić już nie sposób. O ileż lepiej zamiast na własnych, uczyć się na błędach cudzych. A tę naukę zacząć w porę. Nie jest ona ani łatwa, ani przyjemna. Kogóż bowiem cieszą błędy choćby i cudze. Właśnie wpadł mi w rękę taki rejestr niewczesnych żalów godny zastanowienia. „Czego dowiedziałeś się zbyt późno?" – z takim pytaniem zwrócił się autor książki pod tym tytułem do 300 osób w wieku od 15 do 83 lat. Pytani poczuli się zaskoczeni. Któż bowiem zadaje sobie takie pytanie robiąc przegląd generalny własnych doświadczeń? Ktoś więc chciał się wymigać i zmusił najpierw do odpowiedzi samego autora. I wówczas ten przekonał się, jak trudno o tę odpowiedź, jak niełatwo przyznawać się do pomyłek nawet przed samym sobą. Ci, którzy zastanawiali się nad swoimi błędami w życiu wnikliwie analizowali swoje doświadczenia. Ich zwierzenia są ciekawe i bardzo pouczające. „Około trzydziestki poznałam w czym mogę być najlepsza", „Za późno doceniłem rolę inwestowania w siebie", „Płacę za lenistwo i powierzchowność", „Nieodwracalne „za późno" w moim życiu polega na niewykorzystaniu lat młodzieńczych do gruntownego głębokiego rozwoju intelektualnego", „Przetańczyłam karierę", „Nie wtajemniczył mnie nikt, że porażka to rzecz normalna" – rejestr błędów jest długi, godny zastanowienia, zmusza do wyciągnięcia wniosków na własne potrzeby.

Jednak tylko jeden z wypowiadających się zwrócił uwagę na to, że bywa wiedza nieuchronnie spóźniona: „Najważniejsza jest świadomość, gdzie na jakim polu człowiek może osiągnąć najwięcej. Ale o tym można się dowiedzieć tylko przez poważne, nieraz długotrwałe i ryzykowne zaangażowanie się w jakąś działalność. Aby się sprawdzić, trzeba przejść przez ogień. I tu tkwi dramatyzm pytania pańskiej ankiety. Po nieudanej próbie jesteśmy mądrzy za późno, choć nie było sposobu, by mądrość tę uzyskać wcześniej. Tego, co w życiu najważniejsze, dowiadujemy się nieraz w takich właśnie dramatycznych warunkach. Pewnych rzeczy nie możemy wiedzieć wcześniej, choć gdyby się wiedziało, inaczej by się ustawiło życie. A więc istnieje wiedza nieuchronnie spóźniona."

Angażowanie się, działanie, wczesne zdobywanie doświadczeń jest więc tym, co może nas ustrzec od wielu błędów, co pomaga w indywidualnym rozwoju, co sprawia, że wiedza o życiu, o ludziach, o społeczeństwie, o sobie samym nie przychodzi za późno. Nie jest więc stratą czasu angażowanie się w pracę społeczną, organizacyjną jak sądzą niektórzy. Działalność społeczna przynosi nie tylko zysk innym, społeczeństwu, ale także i indywidualnie temu, który się w nią angażuje. Ci, którzy podejmują np. decyzję wstąpienia do harcerstwa zapewne nie zastanawiają się nad tym, że pełniąc rozmaite funkcje w organizacji, wypełniając zadania dużo wcześniej zdobywają wiedzę, która do innych przychodzi dużo później lub w ogóle ich omija. Gdzież bowiem młody człowiek może dość wcześnie nauczyć się współżycia z innymi, poznać smak przewodzenia, kierowania, planowania, analizowania sytuacji, podejmowania decyzji, gdzie może się najlepiej sprawdzić, rozszerzyć krąg widzenia na świat i ludzi. „Czego dowiedziałeś się zbyt późno?" – Zbigniew Pietrasiński autor książki stawia pytanie kłopotliwe dla każdego, ale odpowiedź jest szczególnie interesująca, jeśli udzielają jej ludzie doświadczeni, którzy słuszność swoich uwag mogą potwierdzić własnymi porażkami w życiu.

Uczmy się więc na cudzych błędach. Książka w zasadzie przeznaczona jest dla dorosłych, ale czy słusznie? Jeśli się uczyć to od lat najmłodszych. To, że ktoś z nieletnich czegoś w tej książce nie zrozumie, poniesie moim zdaniem mniejszą szkodę niż gdyby się dowiedział o jej istnieniu za późno.

BARBARA TYLICKA

SKRZYNKA

ZAUFANIA

CZY NA PEWNO KOPCIUSZEK?

Nie lubię mojego domu. Rodziców interesuje tylko 2-letni Krzysiek. Wszystko jest dla niego. Ciągle słyszę: bądź cicho, bo Krzyś śpi, nakarm Krzysia, wyjdź z Krzysiem na spacer. Inne dziewczyny mają lepiej, bo nie mają małych dzieciaków w domu. Ja go chyba nigdy nie pokocham.

Kasia, 13 lat

„Bądź cicho, bo Krzyś śpi!", „Idź z Krzysiem na spacer!", „Nakarm Krzysia!", są to, jak pisałaś w liście, słowa, które ciągle słyszysz w domu. Sądzę, że słyszysz również: „musisz mu ustąpić, bo jest malutki", „pobaw się z nim, bo jestem zajęta", „jesteś już taka duża, że musisz się nim opiekować", czy wreszcie: „zachowujesz się tak, jakbyś go nie kochała, a to przecież Twój brat". Czyż nie tak? Twój dom stał się dla Ciebie niemiły, a rodzice zajęci Krzysiem wydają Ci się mniej bliscy. Zastanówmy się nad opisaną przez Ciebie sytuacją. Pomyślmy, dlaczego do tego doszło.

Jak piszesz, do Twojego domu dwa lata temu wszedł nowy obywatel – maleńki Krzyś. Rozwrzeszczany, wiecznie siusiający, ciągle głodny i bardzo bezradny. Wszystko zaczęło się kręcić wokół niego, a spokojny dotąd, miły i przytulny dom zmienił się nie do poznania. Kochana i dobra mama stała się niespokojna, wiecznie podenerwowana, biegająca od kuchni do łóżeczka malucha, zainteresowana tylko tym, czy przypadkiem nie jest głodny i dlaczego płacze. Tata, spokojny dotąd i opanowany, stać potrafi długo nad Krzysiem i stwierdzać z zachwytem – „patrzcie, jakiego mam syna, jaki jest podobny do mnie". Do tego wszystkiego jeszcze te nieznośne babcie, ciocie i znajomi, oglądający kwilącego oseska i powtarzający „och, jakie śliczne maleństwo, jak rozkosznie się śmieje, jakie mądre". A Ty? Z pewnością, najpierw ze zdumieniem, a potem ze złością przyglądałaś się temu. Nie mogłaś zrozumieć, o co im wszystkim chodzi, dlaczego się tak wszyscy zmienili, dlaczego zupełnie zapomnieli o Tobie? Przecież dotąd byłaś oczkiem w głowie całej rodziny. Tobą wszyscy interesowali się i ciebie chwalili. Teraz przenieśli swoje zainteresowanie na Krzysia.

Jak na tę zmianę zareagowałaś? Sądząc po Twoim liście buntem wobec rodziców i niechęcią do braciszka. Tego z kolei nie mogli zrozumieć rodzice. Uważali, z pewnością, że będziesz z nimi podzielać radość z urodzenia się Krzysia, że tak jak i oni pokochasz go od razu. Co więcej, będziesz im służyć pomocą w trudnych chwilach.

Zatrzymajmy się nad tym stwierdzeniem. **Dotąd mówiłyśmy sobie o tym, jak ty przeżyłaś pojawienie się brata w domu. A Twoi rodzice?** Czy zastanawiałaś się nad tym? Gdy Krzyś się urodził, miałaś już 11 lat i byłaś dużą, jak to się mówi „odchowaną" dziewczynką. Zarówno tata jak i mama zdążyli dawno zapomnieć, na czym polega i jak przebiega opieka nad nowo narodzonym dzieckiem. Ich życie było, podobnie jak Twoje, ustabilizowane, wyznaczane pracą, szkołą, wspólnymi chwilami w domu. I nagle uległo ono całkowitej zmianie. Oprócz radości, jaką dawał im Krzyś, zjawiło się mnóstwo nowych obowiązków i prac związanych z pielęgnowaniem malucha. Czy nie zauważyłaś, że mama w tym czasie była ciągle bardzo zmęczona, niewyspana, z trudem dawała sobie radę w nowej sytuacji. Najprawdopodobniej wtedy przestała Ci poświęcać tyle czasu i uwagi co poprzednio. W porównaniu z bezradnym, wymagającym ciągłego czuwania Krzysiem wydałaś jej się taka duża, taka już dorosła. Sądzę, że chciała widzieć w Tobie partnerkę, pomocnicę, która ją zrozumie i – jak prawdziwy przyjaciel – pomoże. A co zobaczyła? Dużą dziewczynkę, która zachowuje się jak rozkapryszony maluch. Przykro o tym pisać, ale zachowałaś się jak zdetronizowana królewna, której rywalem jest mały brzdąc. Nie zrozum mnie źle, Kasiu! Nie chcę Ci prawić morałów, nie chcę Cię również ganić. Chcę jedynie, abyś zaistniałej sytuacji przyjrzała się uważnie z punktu widzenia Twoich rodziców.

Czy sądzisz, że jeśli się kocha swoje dziecko przez jedenaście lat, to można nagle przestać je kochać, tylko dlatego, że urodziło się drugie dziecko? Nie, to niemożliwe. W Waszym domu zaszło po prostu mnóstwo nieporozumień. Ty nie możesz zrozumieć rodziców, oni nie mogą zrozumieć Ciebie. Czy może taka sytuacja trwać dalej? Kto powinien zrobić pierwszy krok do zgody? Sądzę, że z racji wieku – należy to do Ciebie. Spójrz na mamę i tatę miło, ciepło, spróbuj zobaczyć w nich kochających i bliskich Ci ludzi! Pomóż im, ale nie dlatego, że tego od Ciebie wymagają, że wypada. Pomóż im tak, jak pomaga się ludziom, których lubimy, kochamy. A gdy pierwsze lody zostaną przełamane, możesz wyjaśnić rodzicom, że podobnie jak Twoje koleżanki, chcesz mieć trochę czasu dla siebie.

Spróbuj również opowiadać rodzicom, o tym, co ciekawego wydarzyło się w szkole czy na podwórku. Są przecież takie chwile w życiu rodzinnym, kiedy można z mamą porozmawiać: w czasie kolacji, krzątania się po kuchni czy nawet karmienia Krzysia. Zapytaj także mamę, co miłego spotkało ją danego dnia. Myślę, że dzięki takiej rozmowie najbardziej zapracowani rodzice zrozumieją, że choć jesteś dużą dziewczynką, której do dorosłości niewiele już brakuje, nadal bardzo pragniesz zainteresowania i zrozumienia z ich strony. Czy jednak łatwo powiedzieć i okazać to wszystko naburmuszonej, ciągle niezadowolonej pannie? Zastanów się nad naszą rozmową. Spróbuj jeszcze raz spojrzeć wnikliwie na swój dom, ocenić siebie i rodziców. Może zresztą wtedy znajdziesz lepsze rozwiązanie problemu niż to, które Ci podałam. A Krzyś? Myślę, że wtedy i on stanie Ci się milszy.

MAŁGORZATA KAIPER

WIŚLAŃSKIE DNI SPORTU czyli TYDZIEŃ ATRAKCJI

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

Tegoroczne Wiślańskie Dni Sportu odbywają się już po raz czwarty. Jest to impreza, która na stałe weszła do życia sportowo-rekreacyjnego Wisły. Zanim jednak do tego doszło miejscowe władze od dłuższego czasu zastanawiały się nad tym, jak zaktywizować przebywających w Wiśle wczasowiczów. Wiadomo, że zimą odbywa się tu wiele imprez sportowych, w których przede wszystkim uczestniczą wyczynowcy, a wczasowicze są jedynie kibicami. Podczas sezonu w Wiśle przebywa około dziesięciu tysięcy przybyszów z różnych stron kraju. Doliczając jednodniowych turystów liczba ta dochodzi do dwudziestu tysięcy.

Pierwsze Wiślańskie Dni Sportu zorganizowano w 1977 roku. Program przewidywał trzydzieści różnych imprez w ciągu trzech dni. Uczestniczyło w nich około pięciu tysięcy dzieci przebywających na feriach zimowych i wczasowiczów. W związku z tak dużą frekwencją już w roku następnym imprezę rozłożono na siedem dni. W tej postaci, wzbogacona o nowe pomysły, odbyła się po raz czwarty.

Wśród wielu interesujących konkurencji znalazły się m.in. kuligi, konkurs rzeźby w śniegu, wielobój sprawnościowy, turniej piłki nożnej, wielobój łyżwiarski, zawody nartosanek, zdobywanie powszechnej karty pływackiej, rajd przyjaźni, slalom dla wczasowiczów, slalom gigant otwarty, biegi płaskie młodzieży szkolnej, pokaz jazdy figurowej, bieg o „jarkę" pokaz akcji ratunkowej GOPR, pokaz modeli rakietowych i mody sportowej. Oprócz tego dzieci z zimowiska codziennie spotykały się ze znanymi sportowcami i olimpijczykami: Leszkiem Drogoszem, Stanisławem Bobakiem, Januszem Sidło, Gerardem Cieślikiem, Hubertem Kostką, Stanisławem Ogazą i innymi. Była również okazja zwiedzania wystawy sprzętu sportowego „Polsport" Bielsko-Biała oraz ciekawej ekspozycji książek sportowych.

Na siedem dni trwania imprezy władze przekazały dzieciom symboliczny klucz miasta Wisły. Na rynku powiewała flaga z uśmiechniętym śniegowym „Wiślaczkiem", symbolem sportu i zabawy.

Wśród wszystkich biorących udział we współzawodnictwie zimowisk pierwsze miejsce zdobyło zimowisko Centralnego Zarządu Spółdzielczości Pracy z Katowic, drugie miejsce – zimowisko Izby Rzemieślniczej z Katowic, trzecie zimowisko Huty Metali Nieżelaznych z Katowic–Szopienic.

Spośród wiślańskich szkół najlepszą okazała się Szkoła Podstawowa nr 3 z Wisły–Malinki. Uczniowie tej szkoły już po raz trzeci zdobyli puchar przechodni „Świata Młodych" i otrzymali go na własność. W przyszłym roku trzeba więc będzie ufundować nowy. Drugie miejsce zdobyła Szkoła Podstawowa nr 2 z Wisły–centrum, a trzecie – Szkoła Podstawowa nr 4 z Wisły–Głębce.

W konkursie wiedzy sportowej najlepszą znajomością problematyki wykazał się Mariusz Synowiec. Kolejne miejsca zdobyli: Andrzej Pilch, Bogdan Durbacz i Maciej Wehowski. Wszyscy czterej są uczniami wiślańskich szkół podstawowych.

Czwarte Wiślańskie Dni Sportu zorganizowane zostały wysiłkiem Urzędu Miejskiego, Bytomskiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego, Ośrodka Sportu i Rekreacji oraz Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Turystycznego „Beskidy", oddział w Wiśle.

STANISŁAW WOŹNICA
Fot. **Zbigniew Bisanz**

GÓRNICTWO Z „GURU”

Przed siódmą rano szkolne korytarze ogarnia miękki półmrok i cisza. Tylko na portierni miarowo cyka zegar, a tercjan zapytany o drogę do sali gimnastycznej bez słowa ręką wskazuje kierunek. W sali panuje ruch, ale cicho tu jak w całej szkole.

Ściany przestronnego pomieszczenia niosą głębokie oddechy ćwiczących. Wszyscy skupieni, w milczeniu wykonują polecenia „Guru”: lotos, wrkasana, ardhamatsjendra, halasana, mudra. Każde z tych słów automatycznie zmienia rodzaj ćwiczenia – od bardzo prostych, przypominających pozycję medytacyjną po skomplikowane asany stanowiące przede wszystkim forsowną gimnastykę. Po czterdziestu pięciu minutach ćwiczeń yogini

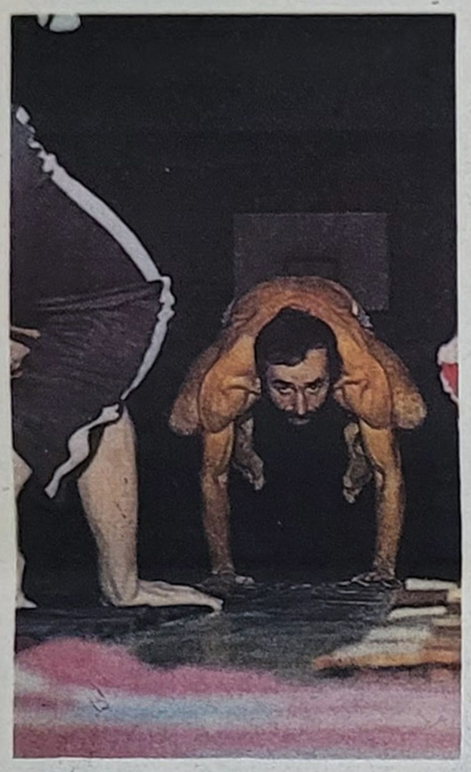

składają w jednym miejscu materacyki i już ubrani z książkami udają się na lekcję górnictwa.

– Proszę zapisać temat: „FAZOS 12” – mówi nauczyciel mgr inż. Czesław Beer i wypisuje go na tablicy. Podchodzi do kolorowego modelu. – Piotrek Walczak, widziałeś już parę razy FAZOS-a w kopalni, ostatnio w Ośrodku Postępu Technicznego oglądaliśmy film pokazujący pracę tych urządzeń. Gdyby ci przyszło opisać to wszystko młodszemu bratu, który jeszcze nie widział zmechanizowanej obudowy górniczej, ciekawe jak byś to zrobił?

Piotr podchodzi do modelu, nachyla się coś ogląda w środku – wydaje się, że szuka słów, którymi najpełniej mógłby opisać tę skomplikowaną maszynerię. Zastanawia się chwilę, lustruje wiszące na ścianach plansze i podchodzi do jednej z nich. – Ja bym zaczął od tego – mówi i niepewnym wzrokiem zerka po sali. Rysunek przedstawia dawne wyrobisko górnicze, podobne do tych jakie jeszcze można znaleźć tylko wśród ilustracji na kartach książek Gustawa Morcinka. Widać na nim drewnianą obudowę składającą się z grubych bali: jeden pod stropem czyli kopalnianym sufitem, a dwa na końcach podpierają go od spągu – kopalnianej podłogi. Wygląda to jak potężna rama do zawieszania huśtawki i w całym wyrobisku stoi jedno obok drugiego.

– Najlepiej zacząć od tego – ciągnie dalej Piotrek – żeby, komuś kto nie był w kopalni uzmysłowić co to jest obudowa górnicza. Tutaj najlepiej widać, że te kloce drewniane podtrzymują cały ciężar wiszących nad głową skał. Potem wymyślono jeszcze tylko obudowę żelazną, która w sumie była podobna do tej, a różniła się tylko rodzajem materiału z jakiego ją wykonano. I jedną, i drugą człowiek musiał przenosić z miejsca na miejsce wraz z postępem ściany. Była to bardzo ciężka praca. Starsi górnicy jeszcze dziś wspominają ile do tego trzeba było mieć siły. Dzisiejsze obudowy zmechanizowane – takie jak na

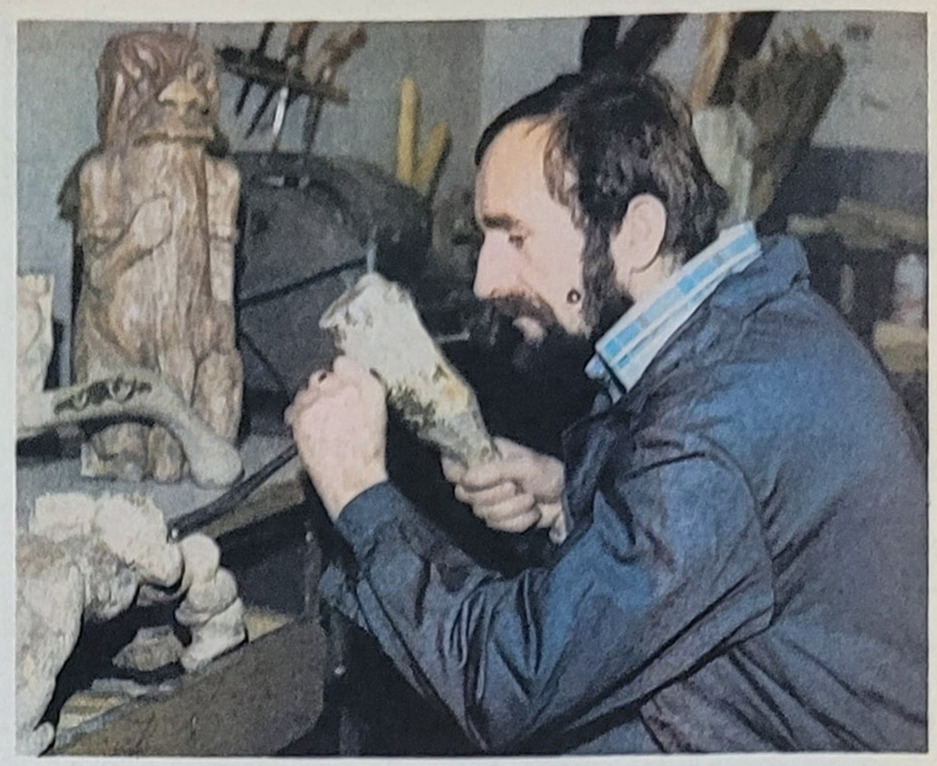

przykład widoczny tutaj model FAZOS-a – wyręczają człowieka z wykonywania tego wysiłku. Wszystkie urządzenia tej obudowy – Piotr pochyla się nad modelem – napędzane są hydraulicznie. Górnik uruchamia dźwignię a pompa hydrauliczna napędza tłok, który automatycznie przesuwa całą sekcję obudowy. Jest to w pewnym sensie pojazd, posuwający się do przodu w miarę wybierania w ścianie pokładu, a jego zasadniczym przeznaczeniem jest podtrzymywanie górotworu.

Nauczyciel uzupełnia ten wykład fachowymi informacjami, podaje dane techniczne określające górniczą obudowę zmechanizowaną, która była tematem lekcji w trzeciej klasie Zespołu Szkół Górniczych im. Wita Hankego w Chorzowie. Zanim jeszcze dzwonek oznajmił przerwę Czesław Beer oznajmił uczniom, że jutro normalnie, jak co dzień rano ćwiczenia yogi a po południu zajęcia w pracowni rzeźbiarskiej.

Na lekcjach jest profesorem Beerem, ale między sobą uczniowie nazywają go „Guru”. Wcale nie dlatego, że uczy najważniejszego w tej szkole przedmiotu zawodowego – górnictwa. Wręcz przeciwnie. Ta część historii Technikum Górniczego w Chorzowie zaczęła się osiem lat temu.

Po dwunastu latach pracy w kopalni „Czerwone Zagłębie” w Sosnowcu mgr inż. Czesław Beer postanowił przenieść się do pracy w szkolnictwie górniczym. Myślał już o tym podczas studiów na Politechnice Śląskiej, ale później nie było miejsca w szkole, a w kopalni był potrzebny. Zresztą kalkulował też, że będzie lepszym nauczycielem zawodu, jeśli dobrze pozna to czego ma uczyć innych.

Praca w kopalni również spełniała jego pedagogiczne ambicje. Jako sztygar pracujący na największym oddziale wydobywczym stale stykał się z młodymi, nowo przyjętymi do pracy górnikami. Nie tylko zresztą podczas dniówki. Codziennie po wypełnieniu obowiązków zawodowych, jako trener tenisa ziemnego prowadził zajęcia sportowe w RKS „Zagłębie” w Dąbrowie Górniczej. Dla wielu młodych górników w pracy był sztygarem a po wyjściu za bramę kopalni – trenerem.

Doskonaląc swoje umiejętności trenerskie przeczytał kiedyś książkę Aladara Koglera o efektach stosowania ćwiczeń yogi w treningach czechosłowackich szermierzy. Postanowił spróbować tej metody w swoim klubie. Obietnice z książki okazały się rewelacyjne. W niedługim czasie tenisowa drużyna młodzików RKS „Zagłębie” zdobyła tytuł wicemistrza okręgu katowickiego.

Dzisiaj Czesław Beer, mówi, że właśnie wtedy połknął haczyk. Zaczął od kursu instruktorskiego w szkole ćwiczeń yogi Tadeusza Paska, który właśnie ukończył studia yogi w Indiach. Na rzecz nowej pasji porzucił tenis ziemny. Niedługo potem otrzymał też propozycję pracy nauczycielskiej w szkole górniczej. Od pierwszych dni uczniowie nazwali go „Guru” a w sali gimnastycznej, codziennie o godzinie siódmej rano rozpoczynały się zajęcia yogi.

Tadeusz Świątoniowski zaczął kilka miesięcy temu. Twierdzi, że dziś nie wyobraża sobie szkoły bez tych ćwiczeń.

– Yoga posiada ogromne walory rekreacyjne i zdrowotne, a poza tym lepiej kształtuje charakter człowieka niż sport wyczynowy. Poza tym jest jeszcze i ta różnica, że sport wyczynowy obejmuje tylko uzdolnionych a te ćwiczenia, które my codziennie wykonujemy może przyswoić sobie każdy. Po jakimś czasie można dojść do wysokiej formy. Mnie bardzo pomaga to w nauce, bo pomijając wszelkie walory zdrowotne joga pomaga w koncentracji.

Drugą pasją Czesława Beera jest rzeźbienie. Wraz z kilku uczęszczającymi na popołudniowe zajęcia uczniami urządził w szkole pracownię. Potrzebne do tej pracy narzędzia wykonali sobie sami z odpadów materiałowych w warsztatach szkolnych. Przysposobili sobie nawet starą, wybrakowaną tokarkę. Kiedyś postanowili, że razem wyrzeźbią murzyńskiego bożka podpatrzonego w książce o sztuce Afryki. Wyszedł im z tego górnik w medytacyjnej pozycji yogi. Rzeźbę podpisali sentencją: „Nie uciekniesz od tego, co kochasz”.

STANISŁAW WOŹNICA
Fot. **Zbigniew Bisanz**

CO DALEJ ÓSMA KLASO

Przemysł poligraficzny

Czy udział w produkcji książki, gazety, albumu zawierającego reprodukcję zdjęć artystycznych, malarstwa, rzeźby i innych sztuk pięknych, czy druk instrukcji obsługi nowoczesnych maszyn i urządzeń, produkcja pięknych opakowań, plakatów, druków informacyjnych i reklamowych, a więc praca w służbie tak szeroko pojętego słowa drukowanego jest interesująca i dostatecznie atrakcyjna dla współczesnego młodego człowieka?

Bez głębszej analizy tej sprawy można odpowiedzieć, że tak, bo przecież człowiek żądny wiedzy, ciekawy wszelkich nowości będąc składaczem, drukarzem czy introligatorem tekstów nadesłanych do zakładu poligraficznego przez redakcję gazety, czasopisma lub przez wydawcę książek jest ich pierwszym czytelnikiem.

Praca z książką, czasopismem, gazetą czy magazynem ilustrowanym daje ciągłą okazję do zdobywania wiedzy i informacji, o wydarzeniach w kraju i na świecie, do podnoszenia swoich kwalifikacji zawodowych.

Współczesny człowiek nie może się obyć bez słowa drukowanego. Towarzyszy mu ono bowiem na każdym kroku: w domu, na ulicy, w szkole, w pracy, na wycieczce. Słowo drukowane umożliwia przekazywanie informacji, zarządzeń, instrukcji, ogłoszeń i komunikatów. Akty prawne jak ustawy, dekrety i rozporządzenia władz państwowych obowiązują dopiero wtedy, kiedy zostaną opublikowane w formie drukowanej.

Przemysł poligraficzny zatrudnia przede wszystkim pracowników, którzy posiadają wykształcenie ściśle związane ze specyfiką produkcyjną tego przemysłu. A takie wykształcenie można uzyskać w szkołach poligraficznych.

Średnie szkolnictwo poligraficzne w Polsce zlokalizowane jest w większych miastach, które są ośrodkami tego przemysłu. Dawne techniki poligraficzne są aktualnie przekształcane w licea poligraficzne i włączane organizacyjnie do zespołów szkół zawodowych z wyjątkiem Warszawy, gdzie istnieje samodzielny zespół szkół poligraficznych.

Ogółem na terenie kraju istnieje 9 liceów poligraficznych. Znajdują się one w: Bydgoszczy, Katowicach, Lublinie, Łodzi, Nowej Rudzie (na Dolnym Śląsku), Poznaniu, Warszawie i we Wrocławiu. O profilu wyłącznie poligraficznym istnieją licea tylko w Katowicach, Nowej Rudzie i w Warszawie. W Krakowie i w Poznaniu istnieją licea poligraficzno-księgarskie, w Łodzi jest liceum poligraficzno-papiernicze, zaś w Bydgoszczy, Lublinie i we Wrocławiu są wydziały poligraficzne przy zespołach szkół chemicznych.

W liceach poligraficznych nauka trwa 4 lata i prowadzona jest w czterech głównych specjalnościach: przygotowanie form drukowych dla składaczy ręcznych i maszynowych, maszynowe techniki drukarskie dla maszynistów typograficznych i offsetowych, techniki reprodukcyjne dla fotografów, retuszerów, kopistów oraz trawiaczy klisz chemigraficznych i introligatorstwo.

Kandydatami do 4-letniego liceum mogą być absolwenci ósmej klasy szkoły podstawowej mający dobre wyniki w nauce oraz przedkładający świadectwo zdrowia wraz z orzeczeniem lekarskim o przydatności do wybranego zawodu. W praktyce podstawą zakwalifikowania do szkoły jest konkurs świadectw. Poza tym kandydaci ubiegający się o przyjęcie do internatu muszą złożyć odpowiedni kwestionariusz poświadczony przez zakład pracy, rodziców lub opiekunów.

Oto adresy szkół kształcących poligrafów: Katowice, Liceum Zawodowe i ZSZ, ul. Dąbrowszczaków 84; Nowa Ruda, Liceum Zawodowe, ul. Kopernika 8 (internat); Warszawa, Zespół Szkół Poligraficznych, ul. Stawki 14; Kraków, Liceum Zawodowe i ZSZ ul. Podwale 6 (internat); Poznań, Liceum Zawodowe, ul. Różana 17; Łódź, Liceum Zawodowe, ul. Edwarda 41; Bydgoszcz, Liceum Zawodowe, ul. Łukasiewicza 3 (internat); Lublin, Liceum Zawodowe, Aleje Racławickie 7 (internat); Wrocław, Liceum Zawodowe, ul. Skwierzyńska 1. (kż)

CIECHANÓW

Nazwa placówki	Nazwa miejscow. Nr kodu poczt.	Ulica	Tel. poradni
Wojew. Poradnia Wychow.-Zawod.	Ciechanów 06-400	17 Stycznia 35	46-29
Poradnia Wychow.-Zawod.	Działdowo 13-200	Kolennikowa nr 1	26-95
Poradnia Wychow.-Zawod.	Mława 06-500	Rynek Stary nr 13	785
Poradnia Wychow.-Zawod.	Płońsk 09-100	Warszawska 7	29-54
Pradnia Wychow.-Zawod.	Pułtusk 06-100	Staszica 31	35-91
Poradnia Wychow.-Zawod.	Żuromin 09-300	Pl. Waryńskiego nr 7	201

CZĘSTOCHOWA

Nazwa placówki	Nazwa miejscowości Nr kodu pocztowego	Ulica	Tel. poradni
Wojew. Poradnia Wychow.-Zawod.	Częstochowa 42-200	Sobieskiego 15	422-25
Miejska Por. Wychow.-Zawod.	Częstochowa 42-200	„	423-51
Miejska Por. Wychow.-Zawod.	Kłobuck 42-100	Orzeszkowej 44	27-57
Miejska Porad. Wychow.-Zawod.	Koniecpol 29-140	Chrząstowska 6b	150
Miejska Porad. Wychow.-Zawod.	Lubliniec 42-700	Paderewskiego 18	29-66
Miejska Porad. Wychow.-Zawod.	Myszków 42-300	Leśna 1	313-25
Miejska Porad. Wychow.-Zawod.	Olesno 46-300	Rynek 20	28-24
Miejska Porad. Wychow.-Zawod.	Pajęczno 97-600	Wiśniowa 10	471

UMINGMAKTOK OSADA LUDZI SZCZĘŚLIWYCH (2)

Kiedy lód stał się mocny, **Etokana**, który naprawdę zaprzyjaźnił się z przybyszami, zabrał ich na wycieczkę do dalszych obozów eskimoskich. Trasę długości ponad 60 km przebyli saniami. I tu zdziwienie naszych poszukiwaczy przygód: cały ekwipunek **Etokany** stanowiły: namiot, dwie strzelby, nóż, wędka, kuchenka polowa z paliwem, czajnik, herbata, zapałki i zestaw narzędzi do naprawy śnieżnego skutera, który ciągnął sanie. Ewa i John nie nauczyli się jeszcze północy – zapakowali na sanie całą masę niepotrzebnych rzeczy. **Etokana** nie mógł też pojąć po co biorą ze sobą kamerę i aż cztery aparaty fotograficzne! Dla nich jednak byli to nieodłączni towarzysze każdej wyprawy...

Niewielu jest dzisiaj wśród Eskimosów prawdziwych koczowników. Większość populacji mieszka w wybudowanych przez rząd osiedlach. Ludzie z **Umingmaktok** nadal wędrują, choć już w niewielkim promieniu od osady, z którą czują się na stałe związani. Posiadają jeszcze tradycyjne umiejętności; mężczyźni potrafią budować igloo, kobiety po mistrzowsku posługują się w gospodarstwie nożami **„ulu"** o ostrzach w kształcie półksiężyca.

„TERAZ JUŻ PÓJDĘ..."

Podróż do obozu trwała wiele długich, zimnych godzin. Gości powitano z radością, po czym zaproszono do namiotu i usadzono na łożu rodzinnym, gdzie kobiety podały herbatę. Uwaga wszystkich skupiła się na **Etokanie**, który przywiózł nowe wieści z **Umingmaktok**. Obcy świat, z którego pochodzili John i Ewa nie wywołał żadnego zainteresowania!

Goszczono się tak całą noc. Rankiem **Etokana** odleciał helikopterem. Rekrutowano właśnie sezonowych pracowników do kopalni. Odszedł bez przeprosin, bez pożegnania. Eskimosi nie mają w swoim języku odpowiednika ***„do widzenia"***. Mówią po prostu ***„teraz już pójdę"***, na co należy odpowiedzieć ***„tak, teraz pójdziesz"***.

John i Ewa pozostali w gościnnym namiocie. Życie płynęło tam nadal – pomimo obecności obcych – normalnym trybem. Gospodarz domu **Kadlun** wycinał ze steatytu figury szachowe. Młodsi mężczyźni obserwowali wzgórza w poszukiwaniu renów. Co jakiś czas kobiety nawoływały **„Tiiturit!"**, zapraszając w ten sposób na herbatę. Jeżeli w pobliżu polował ktoś obcy i usłyszał te nawoływania, mógł wstąpić nie krępując się, na gorący napój i posiłek. W namiocie czekały kubki z parującą herbatą. Można było poczęstować się **„nipku"**, suszoną rybą i smażonym chlebem – wstać i wyjść bez słowa.

Eskimosi nie jadają posiłków regularnie. Jedzą wtedy, gdy mają na to ochotę. Upolowaną zwierzyną i złowionymi rybami dzielą się z innymi, nie dbając o to, czyje zapasy spożywa się najpierw.

JĘZYK, KTÓRY ZNA KILKADZIESIĄT ODMIAN SŁOWA: ŚNIEG

Starzy gospodarze siedząc na łóżku jak papużki nierozłączki, opowiadali przybyszom historię swego życia. Niewiele co prawda można było z tego zrozumieć, ale znalazł się tłumacz – syn **Kadluna**, jako tako znający angielski. Tylko nieliczni w osadzie mówili jeszcze pełnym obrazowych określeń językiem **Inuktitut**; tak wyspecjalizowanym, że posiada on aż kilkadziesiąt słów na określenie różnych rodzajów śniegu i lodu, ale tylko jedno słowo oznaczające drzewo. Dzieci nie władają już tym starym językiem tak dobrze jak ich rodzice. Znają za to angielski, który przyszedł tutaj wraz z nadejściem białego człowieka. Tak więc dla Ewy i Johna porozumienie się z Eskimosami powyżej 35-tego roku życia było niezwykle trudne, niemal niemożliwe.

Mimo to starali się dogadać. Stary **Kadlun** opowiadał o minionych czasach, kiedy starzejący się ludzie Inuit nie czując się już przydatni w rodzinie, prosili swoje dzieci by pomogły im umrzeć. Teraz już się o tym nie myśli – **Kadlun** potrafi cieszyć się życiem mimo swoich 60 lat. Nadal czuje się potrzebny; zarabia na życie rzeźbieniem. Jest na tyle silny, że może jeszcze polować dzięki broni palnej, jeździć na skuterze, pływać motorówką w dalekie rejsy. Nie wymaga to takiego wysiłku jak kiedyś polowanie harpunami, prowadzenie psiego zaprzęgu, czy pływanie kajakiem.

– ***Czy byli kiedyś naprawdę głodni?*** – pytała Ewa. **Kadlun** popatrzył na żonę, matkę sześciorga dzieci, które urodziła przy jego pomocy. Tak, bywali głodni i dobrze te okresy pamiętają...

„KTOŚ PRZYSZEDŁ ODWIEDZIĆ"

Eskimosi często podróżują przez całą noc, by spotkać się ze znajomymi w odległych nieraz o kilkadziesiąt kilometrów osadach. Jedzą i grają w karty aż do rana, w międzyczasie odpoczywając. Jakież było zaskoczenie Ewy, gdy musiała przyjąć gości wyrwana ze snu o 3-ciej nad ranem. Mówiła wtedy sobie ***„Ajurnarmat"***. Tak, nic nie mogła na to poradzić. ***„Ktoś przyszedł odwiedzić"*** – mówili bezosobowo łamaną angielszczyzną – i zaraz rozsiadali się wygodnie, gotowi pić herbatę. Gdy ziewała, dziwili się: ***„Ktoś jest śpiący?"***

Inuit mają specyficzną filozofię życia. Trzeba żyć tak, by czerpać z życia jak najwięcej przyjemności. Odpoczywają więc kiedy chcą, pracują gdy mają na to ochotę, co oczywiście nie znaczy, że są leniwi.

Nadszedł czas powrotu skuterem do **Umingmaktok**. W czasie jazdy maszyna „nawaliła". Przypomnieli sobie wtedy ze zgrozą opowiadane przez Eskimosów historie o tym, jak przebywano kilkadziesiąt kilometrów na piechotę, aby nie zamarznąć, zostawiając popsuty w drodze skuter. Przychodziły na myśl opowieści o myśliwych, którzy zamarzli na śmierć przy naprawianiu śnieżnych pojazdów.

Tym razem mieli jednak szczęście – uszkodzenie udało się naprawić. Wrócili przemarznięci do szpiku kości nie gotując nawet herbaty wpełzli do śpiworów, by w cieple zasnąć. Niedługo jednak dane im było odpoczywać. Ich „Miś" w poszukiwaniu pożywienia znalazł zdechłą fokę i przyciągnął ją do namiotu. Powietrze napełniła nieprzyjemna woń rozkładającego się tłuszczu. Sen był wykluczony...

CZTEROLETNI MYŚLIWY

Spacerując raz w dużej odległości od osady, spostrzegli małego chłopca – mógł mieć najwyżej cztery lata – filetującego złowioną samodzielnie rybę. Eskimoskie dzieciaki, kiedy już zaczną chodzić, oddalają się od domu, gdy tylko zapragną i jak daleko mają ochotę. Nigdy nie proszą o pozwolenie, nie informują gdzie idą i w jakim celu, rodzice zaś o nic nie pytają. Nie ma zakazów ani nakazów, nie znane jest pojęcie kary...

Podobnie jak żywnością, Eskimosi dzielą się między sobą dziećmi. Jeżeli któraś z rodzin ma więcej dzieci, inna zaś w ogóle, oddają jej własne na wychowanie. Kiedy dzieci podrosną, zakładają własne rodziny i odchodzą z domu; można wtedy wziąć pod opiekę dzieci młodsze, należące do kogoś innego. Powiedzenie ***„wszystkie dzieci są nasze"*** nabiera w ustach Eskimosów szczególnego znaczenia. Wszystkie są jednakowo kochane i odczuwają to. Ich więzy z rodzicami polegają na niezależności i wzajemnym zaufaniu.

CZY KONIEC WOLNOŚCI?

Współczesna technika brutalnie wkroczyła do Arktyki. Zachwiała tradycyjną równowagę życia. Równowagę pracy, odpoczynku i rozrywki. Wskutek wprowadzonych udogodnień życie stało się lżejsze, ale wydłużyły się dni. Są teraz męcząco długie dla tych pracowitych ludzi...

Cywilizacja to także czeki pomocy społecznej, wprowadzone przez rząd kanadyjski dla formalnie niezatrudnionych Eskimosów. To pomoc, z której korzystają niechętnie, i tylko w przypadkach absolutnej konieczności, ci dumni i twardzi ludzie. Z opowieści swoich dzieci znają miasta na południu Kanady i za nic nie chcieliby w nich zamieszkać. Cywilizacja kojarzy im się z alkoholizmem, dziećmi, które nie chcą się uczyć, z przeludnieniem. Tutaj, w **Umingmaktok**, jest im dobrze. Osada liczy tylko 60 osób, wszyscy się znają, żyją w przyjaźni. Wszelkie zmiany przyjmują bez zbytniego entuzjazmu.

Co będzie dalej? W pobliżu mają powstać kopalnie minerałów. Będą namawiani do pracy, ale nie takiej jaką lubią, do jakiej przywykli. Ma też być na ich terenie park narodowy. Co się wtedy z nimi stanie? Zostaną w nim przewodnikami? Bo turyści na pewno nie dadzą spokoju. Arktyka stanie się miejscem atrakcyjnych wycieczek dla mieszczuchów z cywilizowanego świata, a to oznaczać będzie koniec wolności ludzi Inuit. Nadal co prawda będą mogli trudnić się polowaniem na białe lisy i foki, sprzedażą skór, rzeźb i futer. Tyle że to już nie będzie to samo... – mówili Ewie i Johnowi.

Przyszła zima. Renny zaczęły wędrować na południe. Wraz z nimi odeszli z Arktyki intruzi – nasi turyści, żegnani jednak pytaniem – ***„Kiedy znowu przyjedziecie?"*** *Tego się nie spodziewali...*

◀ ***Jedną z nielicznych rozrywek Inuit jest gra w karty. Ta, sfotografowana przez Johna sesja, trwała aż 72 godziny bez przerwy!***

W czasie krótkiego lata, można się – nawet w Arktyce – wykąpać w lodowatej wodzie. ▼

Tłumaczenie i opracowanie tekstu:
BARBARA KOMUDA
Fot. „National Geographic"

REDAKCYJNA POCZTA

Czy uciekać?

Postanowiłem dorzucić swoje trzy grosze do listu „Elżbiety" z nr. 11 „Świata Młodych". Jestem uczniem klasy ósmej i tak jak koleżanka jestem zaliczany do grona najlepszych uczniów. Moja sytuacja w klasie była dosyć skomplikowana. Dobrze się uczyłem a jednocześnie „współpracowałem" z kolegami. Gdzieś w siódmej klasie zaczęło się uciekanie. Najczęściej uciekali grupą – cała klasa lub wszyscy chłopcy. Stawałem więc w identycznej sytuacji co „Elżbieta". Jednak nie uciekałem się do takich forteli jak uciekanie do w.c. W takich sytuacjach musiałem być twardy. Stawałem przeciw wszystkim, nawet przeciw całej klasie. Mój prestiż wprawdzie podupadł i jestem uważany za chama i gbura, albowiem nie daję też odpisywać, (co najwyżej przyjaciołom, ale tych mam niewielu) ale i tak moja postawa wpłynęła na ich postępowanie. Rozpowszechniony jest bowiem pogląd, że jeśli uciekną wszyscy to będzie mniejsza kara, bo nauczyciele nie będą karać najlepszych. To także mi się nie podobało, wyraźnie zakrawało na wykorzystywanie. A więc jeśli stanąłem przeciw klasie liczba uciekających redukowała się z 36 do dwóch lub trzech. W ten sposób, w moim odczuciu, uratowałem część klasy od złego towarzystwa i konsekwencji płynących z wagarów. Jestem przekonany, że nie należy się przejmować epitetami i stanąć twardo – to moja recepta. A o popularności decyduje właśnie postawa.

„Komandos"

Piwo w młodzieżowej kawiarni!

Niedawno byłyśmy z naszą byłą nauczycielką od j. rosyjskiego w kawiarni młodzieżowej „Kolorowa". Jeszcze do niedawna była to miła, cicha kawiarenka do której chętnie uczęszczała młodzież. Niestety wprowadzono tu sprzedaż piwa i... nie sposób teraz przyjść na herbatę, kawę czy krem. Wiemy, że we dwie nic nie zdziałamy w tej sprawie, ale pisząc, liczymy że nam pomożesz, zamieścisz ten list i może ten, kto zadecydował o sprzedaży piwa w „Kolorowej" cofnie swoje zarządzenie...

Beata i Maryla z Piły
(nazwiska i adresy znane redakcji)

OD REDAKCJI: Nie znamy powodów, jakimi kierował się Wydział Handlu Miejskiej Rady Narodowej w Pile, wprowadzając sprzedaż piwa do kawiarni młodzieżowej. Możemy się jedynie domyślać, że liczono na zwiększone obroty „Kolorowej". Uważamy, że w tak dużym mieście jak Piła młodzież powinna mieć swój lokal, w którym zamiast napojów alkoholowych muszą znaleźć się odpowiednie dla niej napoje, a obroty można zwiększyć poprzez asortyment atrakcyjnych legumin czy ciast pamiętając przy tym, że kieszenie uczniowskie mają ograniczone możliwości.

Moglibyśmy pomóc

Pamiętam, jak jeszcze niedawno miałam trudności z wyborem szkoły. Na pewno jest teraz wielu VII- i VIII-klasistów, którzy mają podobne kłopoty. Myślę, że my, tzn. uczniowie szkół ponadpodstawowych moglibyśmy pomóc młodszym kolegom i koleżankom. Moglibyśmy po prostu napisać o szkołach, do których uczęszczamy. Na pewno w „Świecie Młodych" znalazłoby się trochę miejsca na te listy.

Majka

OD REDAKCJI: Pochwalamy pomysł Majki. Czekamy na Wasze listy, w których znalazłyby się nie tylko wiadomości o samych szkołach, które reprezentujecie, ale i o zawodach, do których te szkoły przygotowują.

(wm)

O mnie można w tysiącach momentów powiedzieć, że jestem bałaganiara, że zapominalska, że niesystematyczna... Poza jednym momentem, dentystą. Choćby się paliło i waliło, choćbym nie wiem jak ważne sprawy miała na głowie, to regularnie (jak szwajcarski zegarek precyzyjnie) co 4 miesiące zasuwam do dentysty na przegląd zębów. O nie, nie z porządności bynajmniej, ale... ze strachu. Tak panicznie się bowiem boję, że mógłby mnie ząb boleć, albo, co gorsza, że mieliby mi ząb jakiś wyrwać, że przeglądów stomatologicznych, jak niczego, pilnuję. O nie, bormaszyny bynajmniej nie kocham, ale właśnie dlatego wolę, że jak już musi mi nad uchem brzęczeć, to czym krócej. Dzięki tej metodzie wszystkie plomby w zębach, które posiadam (a sporo ich się zebrało) zostały założone w stanie dziury wręcz embrionalnym: dwa obroty wiertła i – koniec. Jak Ulka kiedyś opowiadała, że jej dziurę w zębie dentysta przez dziesięć minut czyścił, to najpierw zrobiło mi się słabo, a potem – pognałam na przegląd chociaż od poprzedniego minęły dopiero dwa miesiące.

Wczoraj na radzie szczepu ustalaliśmy spotkanie klubu etnograficznego, do którego należę. Ktoś zaproponował wtorek, ale poprosiłam o przełożenie na inny dzień, bo właśnie na wtorek mam zamówiony taki co czteromiesięczny przegląd. I mówię – że idę we wtorek do dentysty. Więc parę osób jęknęło, że taka niby biedna jestem, bo ząb mnie boli. Wzdrygnęłam się mimo woli w sobie, ale wyjaśniłam, że nie, że nie boli. No to wtedy ktoś powiedział z podziwem – „Ale Ty jesteś odważna! Nic cię nie boli i idziesz do dentysty!" Zrobiło mi się głupio – zawsze człowiekowi jest głupio, jak go niezasłużenie pochwalą – i tłumaczę, że ja wcale nie z odwagi, ale wręcz przeciwnie, z tchórzostwa. I wiecie – nikt nie uwierzył, wszyscy są przekonani, że jestem nieziemsko odważna! Nawet najstarsi chłopcy, z czwartej klasy, zaczęli patrzeć na mnie z jakimś szacunkiem. Zaimponowałam im odwagą. Tak mi to powiedzieli po zbiórce. A ja...

A ja zagryzłam wargi, żeby nie parsknąć ze śmiechu. Bo swoją drogą rzecz jest rzeczywiście śmiechu warta. Zupełnie przypadkiem wyrosłam na bohatera. I nie powiem – jest mi z tym nawet miło w gruncie rzeczy, bo sama do swoich cech pozytywnych nigdy bym odwagi nie zaliczyła. Ale i głupio też mi jednak jest. Bo przecież ja wiem, że nie jestem odważna, a dentysty, to już szczególnie się boję. I od tego, że się ktoś w mojej ocenie pomylił odwagi mi nie przybyło. A ten wtorek, to przecież tuż tuż...

ANKA

O jubileuszowym Konkursie Chopinowskim

Świat Muzyki
GAZETA MELOMANÓW
Redaguje LECH NOWICKI

Do rozpoczęcia kolejnego, dziesiątego, a więc jubileuszowego Konkursu Chopinowskiego pozostało zaledwie kilka miesięcy. Wyłoniono już polską ekipę, która rozpoczęła intensywne przygotowania do finałowego spotkania z kolegami i koleżankami z całego świata. W jednym z najbliższych numerów Świata Muzyki przedstawię polskich kandydatów, dziś o przygotowaniach do konkursu rozmawiam z Dyrektorem Międzynarodowych Konkursów Chopinowskich WIKTOREM WEINBAUMEM...

– Czy dysponujecie już pierwszymi zgłoszeniami zagranicznych uczestników konkursu?

– Jeszcze nie, ponieważ zamykamy listę zgłoszeń dopiero 1 maja, zatem pierwsze zgłoszenia napłyną zapewne na początku kwietnia...

– Oprócz zgłoszenia na załączonym do regulaminu formularzu wymagacie jeszcze...

– ... czterech aktualnych fotografii portretowych na błyszczącym papierze do wykorzystania w programie konkursu i publikacjach prasowych, wyciągu lub fotokopii aktu urodzenia, krótkiej biografii artystycznej, dokumentów stwierdzających studia muzyczne lub opinie uczelni względnie dwóch wybitnych pianistów pedagogów, dokumentacji działalności muzycznej i dowodu wpłaty wpisowego...

– Zgłoszenia nadesłane w terminie weryfikuje jeszcze Komisja Przyjęć, która ma prawo zgłoszenia przyjąć lub odrzucić...

– Najczęściej przyjmujemy, choć liczba kandydatów rośnie z konkursu na konkurs...

– Rośnie także ilość nagród oficjalnych i nieoficjalnych...

– Chcemy je w tym roku ograniczyć do koniecznego minimum, na przykład nagroda specjalna pieniężna nie może być niższa od najniższej regulaminowej...

– Ilu jurorów oceni grę młodych pianistów?...

– Jak zwykle 25 z różnych krajów. Zapraszamy nie tylko pedagogów, ale także artystów i krytyków muzycznych...

– Zasady punktacji utrzymywane są zwykle w tajemnicy...

– Nieprawda, mogę je podać. 25 jurorów dysponuje 25 punktami. Ocena 1 jest najniższa, 25 najwyższa. Sumujemy punktację jurorów i dzielimy ją przez 25. Średnia arytmetyczna stanowi werdykt...

– Konkurs rozpocznie się 2 października...

– ... 2 października rano, zakończy się 19 października. Na 20 X zaplanowaliśmy koncert laureatów. Orkiestrę w IV etapie poprowadzi prawdopodobnie Kazimierz Kord. Oprócz przesłuchań konkursowych umieściliśmy w programie wiele imprez towarzyszących. I tak 17 października, w rocznicę śmierci Chopina w Kościele Św. Krzyża wykonane zostanie Requiem Wolfganga Amadeusza Mozarta, ulubiony utwór naszego największego kompozytora. Przygotowujemy trzy duże wystawy; pierwszą w Zamku Ostrogskich, siedzibie Towarzystwa im. Fryderyka Chopina pn. „Bliskie naszemu sercu", z oryginalnymi pamiątkami chopinowskimi, drugą w foyer Filharmonii, poświęconą historii konkursów chopinowskich, trzecią także w Filharmonii w bocznych foyer pn. „Chopin w plastyce". Nie zabraknie płyt, souvenirów, pięknych kalendarzy na rok 1981 ze zdjęciami laureatów konkursu i jego historią...

– Jakie fortepiany czekają na uczestników konkursu...

– Dwa nowe Steinwaye oraz instrumenty firmy Bösendorfer i Yamaha...

– Proponowano kiedyś włączenie do programu konkursu utworów innych kompozytorów...

– A po co? Twórczość Chopina jest tak wszechstronnie fortepianowa, atrakcyjna w równym stopniu dla grających i słuchających, że nie ma potrzeby urozmaicania jej dziełami innych kompozytorów, nawet tych największych.

– W czasie trwania IV konkursu wprowadzono tytułem próby tajne przesłuchanie w pierwszym etapie. Panu ten system oceny odpowiada?

– Nie. Prawie wszystkie konkursy, z wyjątkiem dwóch w Genewie i Pradze, mają wszystkie etapy jawne. Uważam, że to dobrze, jeśli juror widzi pianistę i wie o nim jak najwięcej...

– Czy któryś z polskich kandydatów ma szanse na powtórzenie sukcesu Krystiana Zimermana?

– Nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie. Wszyscy są zdolni, a czy wybitni? Konkurs pokaże...

PRZYPOMINAMY...

- pierwszy Konkurs Chopinowski odbył się w roku 1927
- jego inicjatorem był profesor Jerzy Żurawlew
- pierwsze trzy konkursy były dwuetapowe
- w jury I konkursu zasiadali wyłącznie Polacy
- w pierwszym konkursie obowiązywała skala ocen do 12 punktów, oddzielnie punktowano wykonanie Mazurków
- w II konkursie kandydat mógł otrzymać maksymalnie 15 punktów, w trzecim 25
- I nagrodę w I konkursie zdobył Lew Oborin ze Związku Radzieckiego, II Stanisław Szpinalski z Polski
- laureatem I nagrody V konkursu został Adam Harasiewicz
- sześć lat wcześniej dwie równorzędne pierwsze nagrody zdobyły Halina Czerny-Stefańska i Bella Dawidowicz (ZSRR)
- sukces Haliny Czerny-Stefańskiej i Adama Harasiewicza powtórzył w roku 1975 Krystian Zimerman.

Halina Czerny-Stefańska

Krystian Zimerman

Rodem warszawianin...

Nie ulega wątpliwości, że Chopin należy do najbardziej popularnych postaci w naszym kraju. Jego podobiznę znaleźć można na znaczkach pocztowych i pamiątkowych medalach, jego nazwisko na szyldach szkół i uczelni muzycznych. Od pewnego czasu pojawia się regularnie w USA w nazwie samolotu pasażerskiego. Chyba każdy Polak mógłby przytoczyć fragment jego życiorysu i rozpoznać etiudę c-moll, zwaną „rewolucyjną".

Wydawać by się mogło, że portret Chopina jest już doskonały, że nikt nie będzie próbował go poprawiać. A jednak spór o autentyczność listów Chopina do Delfiny Potockiej, który był sensacją kilka lat temu, potwierdził opinię wielu muzykologów, że życiorys Chopina zbyt szybko uznano za dokończony. A przecież do dziś nie mamy pewności, czy „urzędowa" data urodzin Chopina (22 lutego 1810 r.) jest prawdziwa. Początkowo uznano za nią już 1 marca 1809 roku, potem odmłodzono Chopina o rok i data 1 marca 1810 roku do dziś figuruje w niektórych wydawnictwach zagranicznych. Tak więc, niniejszy artykuł trudno nazwać okolicznościowym...

Po ukazaniu się wariacji Chopina na temat Mozarta, Robert Schumann napisał w „Allgemeine musikalische Zeitung": „czapki z głowy, panowie, oto geniusz". W słowach wielkiego kompozytora niemieckiego nie ma cienia przesady. Chopin, który pozostał przez całe życie wierny wyłącznie muzyce fortepianowej jeszcze teraz inspiruje wielu kompozytorów. Był znakomitym harmonistą i tylko francuski kompozytor-impresjonista Claude Debussy mógłby z nim w tej dziedzinie konkurować. To prawda, że próby łączenia fortepianu z innymi instrumentami niezbyt się Chopinowi udawały, że wielu kompozytorów próbowało wzbogacać partie orkiestralne jego dwóch koncertów fortepianowych, ale nie ma chyba człowieka, który odważyłby się kwestionować jego kompozycje fortepianowe.

Ponad 200 utworów, w tym 16 polonezów, 17 walców, 58 mazurków, 27 etiud weszło na stałe do literatury muzycznej. Każdy pianista rozpoczyna i kończy muzyczną edukację utworami Chopina. To właśnie Chopin wprowadził etiudę, która zawsze była ćwiczeniem wyrabiającym biegłość techniczną, na estradę koncertową. W uznaniu zasług Chopina dla pianistyki światowej, organizowane są co pięć lat konkursy pianistyczne. Zwycięstwo w tej imprezie otwiera młodym pianistom drogę na estrady całego niemal świata. Ranga Konkursów Chopinowskich w świecie jest ciągle bardzo wysoka. Ta popularność, to świadectwo wielkości muzyki Chopina, która nie przestaje fascynować pianistów różnych narodowości.

MICHELLE

John Lennon, Paul McCartney

Michelle ma belle
These are words that go together well, my Michelle,
Michelle ma belle,
Sont les mots qui vont tres bien ensemble
tres bien ensemble
I love you, I love you, I love you,
That's all I want to say,
Unitil find a way,
I will say the only words I know that
you'll understand.
Michelle ma belle,
Sont les mots qui vont tres bien ensemble
tres bien ensemble.
I need to, I need to, I need to,
I need to make you see,
oh what you mean to me,
Until I do I'm hoping you will know what
I mean.
I love you.
I want you, I want you, I want you,
I think you know by now,
I'll get to you somehow,
Until I do I'm telling you so you'll
understand.
Michelle ma belle,
Sont les mots qui vont tres bien ensemble
tres bien ensemble.
I will say the only words I konw that
you'll understand,
my Michelle.

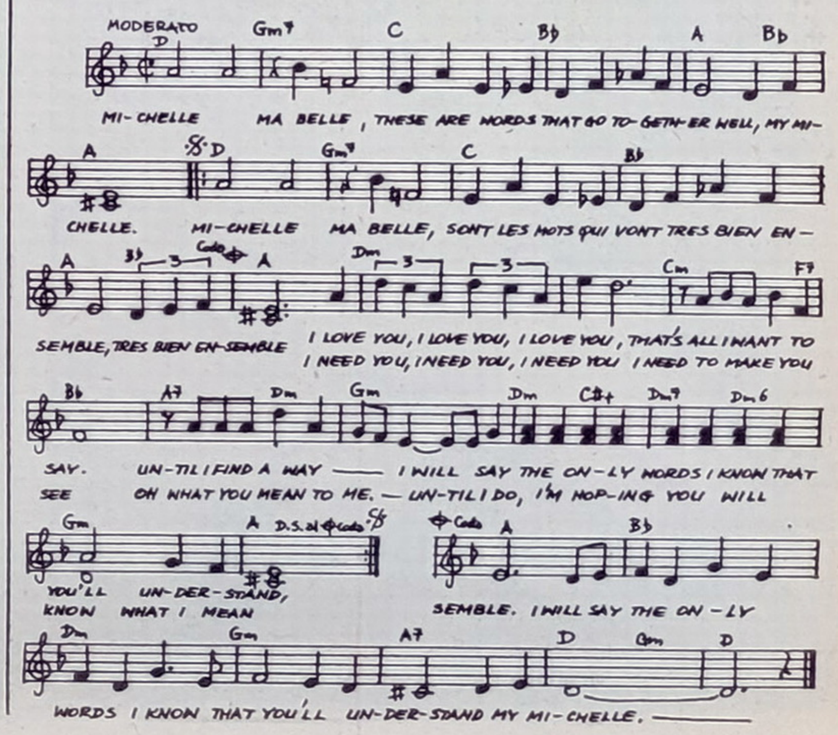

ZIMOWY PORTRET WE WNĘTRZU

- Klub osiedlowy czyli łatanie dziur
- Projektant i użytkownik – spotkanie w czasie przyszłym
- O przełamywaniu ludzkiej bierności

Uczestnicy akcji „Zima w mieście" wszystkie popołudnia spędzali w swoim klubie, osiedlowym klubie „Na Stegnach"

„Dzieci, proszę przejdźcie do drugiej sali". Przeprowadzce towarzyszy jęk niezadowolenia: „znowu nas przeganiają". Po dziesięciu minutach salka zapełnia się przybyłymi na odczyt koła Ligi Kobiet nt. „Żywienie – tanio i szybko". W godzinę później w tej samej małej salce rozkładają zeszyty i książki słuchacze kursu angielskiego. Późnym wieczorem dyżuruje tu jeszcze psycholog. Jego rozmowa z poszukującą porady osobą nie przeszkadza przycupniętym w kąciku brydżystom kończącym partię. I jeszcze...

— Miłośnicy samochodowych emocji wyprosili godzinę dla siebie – wzdycha Danuta Barańska, kierownik Ośrodka Społeczno-Kulturalnego w osiedlu „Stegny". – Dotychczas klubowe życie kończyło się o dziewiątej wieczorem. Automobiliści przedłużyli je do późna w nocy. A trzeba przy tym wszystkim pomyśleć o „Zimie w mieście". Żeby rodzice byli spokojni o swe pociechy, dla których zaczęły się ferie. I żeby dzieci miały trochę ciekawych zajęć, wycieczek. Jednym słowem, żeby klub nie był dla nich tylko przechowalnią.

Na ulicy Soczi numer sześć zastałam grupkę sześćdziesięciorga chłopców i dziewcząt. Wrócili właśnie ze Starego Miasta. To grupa szczęśliwców, dla których czas wolny od zajęć w szkole nie rozciąga się na wiele nudnych godzin.

– Nie, więcej przyjąć nie mogliśmy – kierowniczka rozkłada ręce. Pewnie, że to kropla w morzu. W naszym osiedlu mieszka trzydzieści trzy tysiące ludzi!!!

Teraz, zimą, zajęcia na powietrzu mogą odbywać się tylko przed południem. A druga część dnia? Cóż, trzeba pogodzić seniorów z interesem najmłodszych. Dzieci mają spotkanie w „Zaczarowanych ogrodach", a obok starsi szykują dekoracje do balu karnawałowego. Za kilka dni te dekoracje wymieni się na wystawę prac malarzy-amatorów. A zaraz po jej zakończeniu przygotowujemy bal kostiumowy uczestników akcji „Zimy w mieście".

– Okres ferii nie zmienia tak bardzo naszego rytmu pracy – mówi pani Danuta. Przez okrągły rok dzieci muszą tu mieć dla siebie miejsce. I nie przychodzą dlatego, że przyciąga je praca w modelarni, zespole muzycznym czy teatrzyku kukiełkowym. Przychodzą z bardzo prozaicznego powodu: w świetlicy – jedynej w osiedlu szkoły, nie starcza miejsca dla wszystkich.

Dodatkowe lokale, które wygospodarowała spółdzielnia mieszkaniowa przeznaczono na sztukowanie braków w osiedliwych placówkach. Pomieszczenia, które można byłoby przeznaczyć na modelarnię zajęło przedszkole, zamiast dziecięcego klubu „100 przygód", działającego jeszcze w zeszłym roku w lokalu mieszkalnym, otwarto ognisko dla sześciolatków.

Według słów kierowniczki, urodzonej optymistki i entuzjastki, mimo wszystko nie jest wcale tak źle. Dzieci korzystają ze specjalistycznych pracowni w klubach sąsiedniego Wilanowa.

– Ten lokal mamy dopiero od 4 lat. Przedtem rozkręcaliśmy całą robotę w normalnym mieszkaniu.

Podobno zatwierdzono już plany wielkiego centrum handlowo-kulturalnego. Jest nadzieja, że kiedyś, może znajdzie się miejsce na klub z prawdziwego zdarzenia. Chociaż... Mimo swego optymizmu pani Danuta zastanawia się na ile realna jest przyszłość: „powinnam choć raz mieć okazję do rozmowy z projektantami". To przecież nie kto inny a właśnie ona – praktyk – mogłaby podsunąć najlepsze rozwiązania. Miała, owszem, raz w swojej karierze takie spotkanie. Projektant wysłuchał uwag, sugestii i... Nie wiadomo na razie czy konsultacja dała cokolwiek. Do tej pory nie zrealizowano jeszcze projektu. Zrealizowano natomiast inny – klub w osiedlu Sadyba. Gdyby projektanci nowego obiektu zechcieli wysłuchać uwag nie narzekano by dziś na chybiony pomysł wybudowania jednej wielkiej sali widowiskowej. W osiedlowych klubach spotykają się różni ludzie, o różnych zainteresowaniach. Potrzebnych jest więc kilka sal, większych i małych. A jeśli czasami odbywa się wielka impreza? Istnieje proste rozwiązanie: ruchome ścianki. Wtedy manipulować można „metrażem" jak się chce. Nie stać nas przecież na niewykorzystaną, przez większość miesięcy w roku, jeszcze jedną halę „od wielkiego dzwonu". Nie licząc więc na lepszą przyszłość, a może nie czekając na nią, skromna liczbowo grupa pracowników klubu na Stegnach układa plany pracy tak, by każdy chętny znalazł coś dla siebie.

I tak też ułożono plan „Zimy w mieście". Dzieci, pozbawione górek na dokładnie „wyprostowanym" przez budowniczych, terenie osiedla, kilka dni spędziły w Powsinie. Zwiedziły też Pałac Kultury i Starówkę. Były w Wilanowie i na wystawie w Muzeum Etnograficznym. Nie nudziły się ani chwili.

I żeby tak można było cały rok. Ale... po feriach wróci znów szara rzeczywistość.

– Gdyby ich rodzice przeznaczyli choć trochę czasu na pomoc dla klubu – to kto wie?

Organizator życia klubowego opowiada o problemach, które tkwią nie tylko w rozmiarach lokalu. Wspomina akcje, spotkania, odczyty, na których, jeśli było 10 osób – to góra. Jedynie seniorzy, ludzie starsi zawsze ciekawi są autora popularnej książki, podróżnika, etnografa opowiadających o wrażeniach z dalekich wypraw. Lecz większość mieszkańców osiedla to ludzie młodzi. Wśród nich mała jest garstka zainteresowanych.

– Byłam kiedyś na zebraniu mieszkańców. Chciałam posłuchać czego oczekują od klubu. Chciałam wiedzieć dlaczego nie zawsze udaje się przyciągnąć ludzi. Odpowiedzią były pytanie padające z sali: „kiedy zbudujecie nowe przedszkole, kiedy poprawi się zaopatrzenie", głosy o braku dostatecznej ilości sklepów, o trudnościach komunikacyjnych.

– Jeszcze jest wiele spraw i problemów nie rozwiązanych, utrudniających życie. Myślę, że trudności powoli znikną, ludzie będą mieli więcej czasu.

I znów optymizm pani Danuty każe mi wierzyć, że powoli, powoli klub znajdzie, musi znaleźć drogę do „szczęścia".

Mimo wielu kłopotów plany są ambitne i niemałe. Ale też nie przekraczające możliwości. Bo jak mówią w klubie „Na Stegnach" trzeba zawsze mierzyć zamiary na siły.

MILENA HAYKOWSKA
Fot. **Jacek Łopuszyński**

REPORTER Świata Młodych

SŁOWO CIĘŻKIE JAK KAMIEŃ

Komuś patrzącemu z boku trudno byłoby określić nasz wzajemny stosunek i stopień zażyłości.

„To twój chłopak, prawda?" – pytały dziewczyny gdy Paweł nas mijał. „Nie zaczepiaj jej, to dziewczyna Pawła" – słyszał każdy nowo przybyły młodzieniec. Dla nich wszystkich było jasne. Chodziliśmy ze sobą. Tylko ci, którzy znali nas bliżej wiedzieli, że tak nie jest i gubili się w domysłach. Sądzę, że nawet my nie potrafiliśmy określić naszych uczuć.

Znaliśmy się od ośmiu lat. Razem jeździliśmy na wakacje, nasze matki przyjaźniły się. Nie spędzaliśmy wolnego czasu razem, lecz gdy się spotkaliśmy, rozmawialiśmy godzinami. Znałam go najlepiej. Wiedziałam, która dziewczyna jest kolejną wybranką jego serca, potrafiłam określić jak trwała będzie ta „miłość". On także orientował się w stanach moich uczuć. Znał kolejnych „panów", mego serca. Wszystko było dobrze, a jednak...

Pewnego dnia wracałam z Jarkiem ze spaceru. Koło kina spotkaliśmy Pawła. Stał i spoglądał w naszą stronę. Uśmiechnęłam się do niego. Nie zareagował. Nadal stał i patrzył na mnie. Nic nie mówił. Zdenerwowało mnie to. „To taki jeden idiota" – powiedziałam do Jarka i zaraz pożałowałam swoich słów. Paweł usłyszał, odwrócił się na pięcie i odszedł. To wszystko trwało kilkanaście sekund, a jednak te sekundy zburzyły ośmioletnią przyjaźń.

Paweł odchodził, a ja nie mogłam zawołać, by wrócił. Wiedziałam, że powinnam to zrobić, że powinnam przeprosić, że jedno moje słowo zmieni wszystko... i nie potrafiłam. Ale teraz wiem, że słowo może zranić mocniej niż kamień, trzeba uważać, by nie rzucić nim niepotrzebnie.

Aga, Czechowice-Dziedzice

M/s „Kopalnia Grzybów"

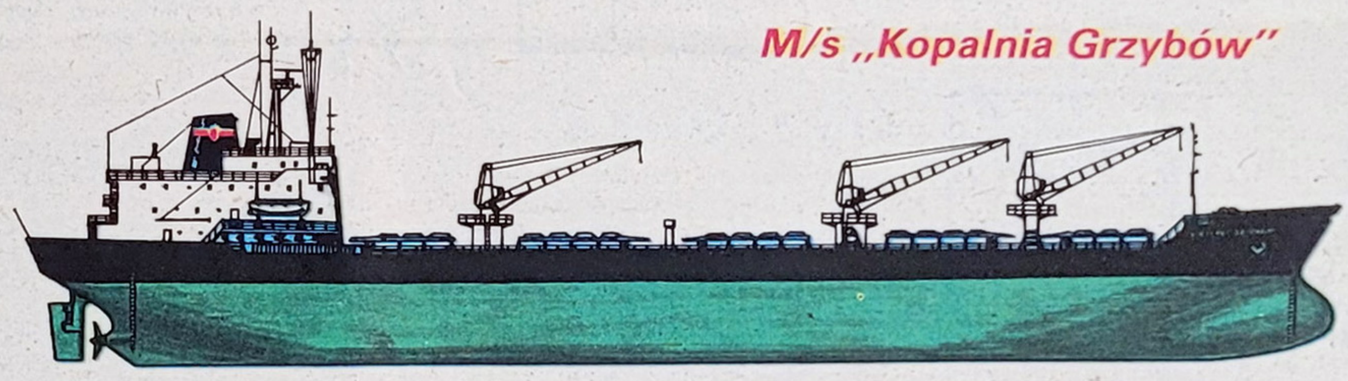

W latach 1971–1972 PŻM zakupiła w Hiszpanii statki przystosowane do przewozu siarki kruszonej. Są to: m/s „Kopalnia Grzybów", m/s „Kopalnia Jeziórko", m/s „Kopalnia Machów" i m/s „Kopalnia Piaseczno". Jednostki te wykonane są z materiałów odpornych na korozję w zetknięciu z siarką. Z konstrukcji urządzeń pokładowych znajdujących się w pobliżu ładowni wyeliminowano stopy miedzi. Powietrze dostarczane przez urządzenia klimatyzacyjne do pomieszczeń mieszkalnych i przez wentylację do maszynowni – jest oczyszczane w filtrach. Statki te są wyposażone w szereg instalacji chroniących przed pożarem (siarka kruszona stwarza niebezpieczeństwo samozapłonu ładunku). Ładownie tych statków przystosowano do przewozu innych ładunków ciężkich m.in. rudy.

Długość całkowita m/s „Kopalnia Grzybów" wynosi – 144,90 m, szerokość – 20,70 m. Zanurzenie – 8,36 m. Pojemność – 9225 BRT. W jego pięciu ładowniach mieszczą się 4754 tony rejestrowe siarki lub innych ciężkich ładunków masowych – tyle, ile mógłby zabrać pociąg składający się z 197 dużych wagonów kolejowych do przewozu węgla. Nośność – 14036 DWT. Może rozwijać prędkość około 14 węzłów. Zasięg pływania – 12 000 mil morskich. Napęd stanowi jeden silnik spalinowy o mocy 8000 KM. Załoga składa się z 33 osób.

Wszystkie pomieszczenia mieszkalne, służbowe, ogólnego użytku, usytuowane są w nadbudówce rufowej oraz w części rufowej pod pokładem głównym. Załoga mieszka w jednoosobowych kabinach zaopatrzonych w umywalki. Na statku znajduje się ambulatorium z izolatką. M/s „Kopalnia Grzybów" odbywa 157 rejs eksploatacyjny.

Rys. **Marek Soroka**

20

KUPON KONKURSOWY

WYTNIJ, ZACHOWAJ

„Świat Młodych"

PŻM

– Wcale nie muszę tam jechać – buntowała się Róża po każdym seansie pouczeń. Była wściekła. Przepadał obóz, zamiast dziewczyn i chłopaków miała zostać skazana na dotrzymywanie towarzystwa przedpotopowym zabytkom, tylko dlatego, że przysłano list z zaproszeniem. I dodawała mściwie: – Weź urlop i pojedź tam sama, jeżeli ktoś już koniecznie musi ich odwiedzić.

– A jednak ty musisz – być może za oknem działo się coś bardzo ciekawego, mama mówiła z twarzą prawie przytuloną do szyby. – Zbyt wiele zawdzięczam tym ludziom, żebym mogła im odpowiedzieć, że moja córka nie ma ochoty ich poznać.

Róża spytała bez ciekawości:
– A co im zawdzięczasz?
– Wszystko.

Nie było sensu pytać dalej, dokładnie tu, w tym miejscu, urywała się odpowiedź, mogło się jeszcze zdarzyć, że mama dodawała ze znużeniem:

– Kiedyś, jak dorośniesz, porozmawiamy na ten temat. Teraz nie chcę do tego wracać.

Jeżeli Róża znała swoją matkę, to owo niejasne oświadczenie wcale nie musiało oznaczać nic ważkiego. Biedna mama była wszystkim nieustannie za coś wdzięczna; pani Malinowskiej, że przy okazji własnych zakupów nabywała dla niej kilogram karkówki, sąsiadce z dołu podlewającej kwiaty podczas corocznych urlopów, monterowi, który dobrze zreperował telewizor (przez ekran przestały przepływać z irytującą monotonią czarne fale), wujkowi Tadziowi, który sprawił, że ojciec został zbadany przez słynnego profesora, a tym samym trafił do znakomitej kliniki, pani Teresie, która pierwsza powiedziała, że Andrzej został przyjęty na studia, i biegała dla mamy po środki nasenne, kiedy wszyscy w domu przeżywali męki niepewności, nim lista wreszcie zawisła przy bramie Uniwersytetu. Tych osób było wiele, mama mówiła o nich z prawdziwym przejęciem, a gdyby któraś z nich zażądała gwiazdki z nieba, mama nie wahałaby się ani przez chwilę, skoczyłaby bez namysłu w czarną otchłań nocy, żeby własnoręcznie zerwać z nieboskłonu migocące cudo, podać na otwartej dłoni: „Ma pani ochotę na gwiazdkę? Proszę. Tylko przykro mi, że taka mała. Większe były za wysoko".

Czasami Róży wydawało się niejasno i mgliście, że coś kiedyś słyszała o tamtych ludziach, to coś musiało być związane z dawno minionym czasem. Tak, to musiało być bardzo dawno, nudziły ją te wszystkie historie zaczynające się od słów: „Kiedy byłam w twoim wieku". Ostatecznie każdy miał kiedyś czternasty rok i świadectwo ukończenia siódmej klasy w kieszeni. Ciekawe, co ona sama będzie opowiadała, gdy przez przepływający czas sięgnie po dzisiaj. „Ja w twoim wieku"! Oczywiście, Róża nigdy do nikogo nie zwróci się w ten sposób, zawsze się okazuje, że dorośli, kiedy byli w tym wieku, mieli same zalety i żadnych wad, uczyli się na samych piątkach, bywali chwaleni i podziwiani, a przygody, które im się zdarzały, były nie tylko ciekawe, ale i pouczające, i nie pozbawione akcentów wychowawczych.

Nie dowiedziawszy się, co oznacza: „wszystko", po serii sprzeciwów, protestów, płaczów – Róża jednak przeszła teraz przez obcą furtkę i postąpiła w nieprzyjazny gąszcz. Nie było w tym ogrodzie żadnych ścieżek i alejek, po trawach i mleczach stąpało się bezszelestnie, wyglądało na to, że nikt nie chodzi między rozrosłymi krzewami, pod ciężkimi konarami starych drzew. Nie, niemożliwe, muszę jakoś wychodzić i wchodzić do tego domu. Sklep, lekarz, poczta...

Podeszła do ganku wrzynającego się w gąszcz pokrzyw. Prowadzące do niego schody powyżerane były w kruszące się rany, spod pyłu prześwitywała mdląca czerwień cegieł, małe roślinki krzewiły się beztrosko na rumowisku. To nie były schody, raczej cień schodów, zwalisko łuszczącego się cementu i murszejących cegieł, nie wiadomo czemu łączących wysoki próg z ziemią. Na pewno nikt od dawna nie schodził ani nie wchodził po tych stopniach, tutaj musi być jakieś inne wejście. Rozejrzała się niepewnie, nie jest gapą, poradzi sobie. Najlepiej będzie, jeżeli postawi swoją torbę i wyruszy na zwiady.

Pewnie mają dobrą zabawę obserwując ją z okna. No i ładnie. Nie będzie kręciła się w kółko przed tym gankiem, zaraz zobaczy, co kryją krzewy. Proszę, na wilgotnej ziemi znać wyraźne odciski obcasów. I jest ścieżka znikająca pod gałęziami wielkich bzów.

Cdn.

NA DZIKIM ZACHODZIE

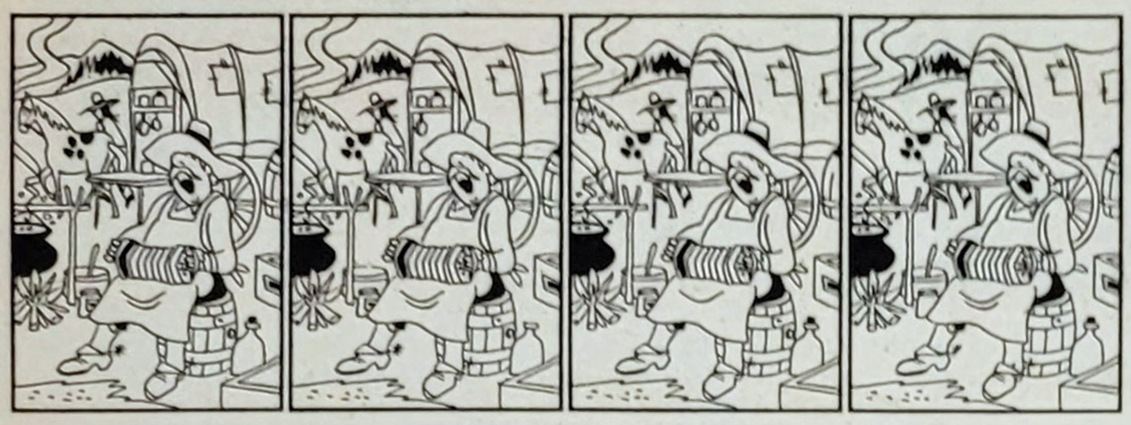

Na tych obrazkach, przedstawiających scenkę z okresu osadnictwa na Dzikim Zachodzie, tylko pierwszy rysunek jest pełny. Na drugim, trzecim i czwartym rysunku brakuje po 8 szczegółów w porównaniu z pierwszym. I to po osiem szczegółów innych. Odnajdź je wszystkie w ciągu pięciu minut!

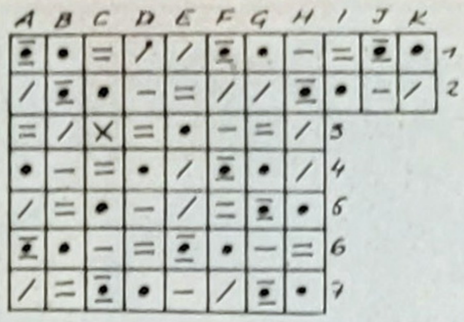

GDZIE JEST TEN PUNKT?

Uwaga: podają umiejscowienie punktu, czyli pojedynczej „kropy". Znajduje się on na prawo od kratki z punktem między dwoma kreskami, na lewo od kreski poziomej, ponad kreską ukośną i pod dwoma kreskami poziomymi. Określ „szachowo" jego położenie i sprawdź z prawidłowymi odpowiedziami za tydzień.

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY:

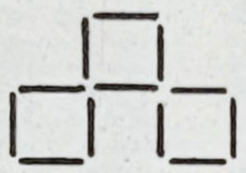

TRZY KWADRATY: rozwiązanie na rysunku. **ILE LAT MA WNUCZEK IBRAHIMA:** liczbę tę oznaczymy literą x, wiek za trzy lata oznaczymy więc x+3, a wiek trzy lata temu x–3. Stąd równanie 3(x+3)–3(x–3)=x, które po rozwiązaniu daje x=18. Wnuczek Ibrahima ma tyle właśnie lat. Sprawdźmy: za trzy lata będzie miał 21 lat, zaś trzy lata temu miał 15 lat. Podstawiwszy te wiadome do równania, otrzymujemy 3·21–3·15=63–45=18.

LUDZIKU, GDZIE JESTEŚ: przewróć rysunek „do góry nogami" – pierwsza główka z lewej w górnym rzędzie jest główką naszego ludzika, teraz już widzisz całą jego postać, prawda? **BARDZO CIEKAWY CIĄG:** liczby z przodu, to 51 i 42; z tyłu – 21 i 12. Zauważ: liczby zmniejszają się na zmianę o 9 i o 1. **KTO SIĘ PORUSZYŁ:** 1) otwarta buzia dziewczynki i poruszona jej łopatka, 2) człowiek w czapce zmienił uśmiech i ułożenie papierosa, 3) chłopiec w czapce z daszkiem zmienił położenie prawej stopy, 4) jego sąsiad zmienił położenie prawej ręki.

Zadanie-liliput

Jaka to liczba dwucyfrowa, w której druga cyfra jest dwa razy większa od pierwszej i w której suma cyfr jest kwadratem pierwszej cyfry?

34 PUNKTY

To jest właśnie dzisiejsza symboliczna nagroda dla wytrwałych. Jeśli już rozwiązałeś zadania dzisiejszej Abrakadabry, połącz uważnie kolejne punkty od 1 do 34, a zobaczysz scenkę, jaką w rzeczywistości zobaczymy za dwa miesiące.

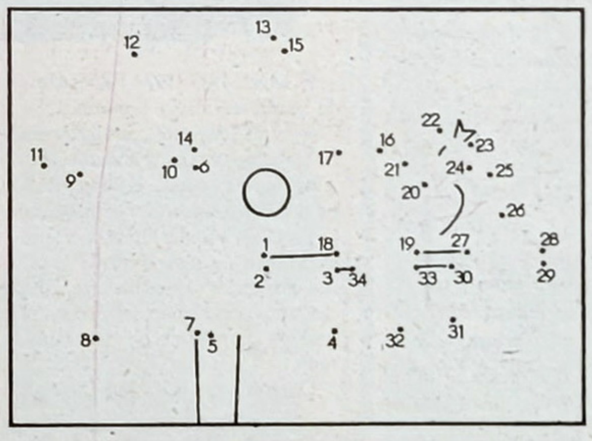

Zadanie premiowane nr 273

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM

Po rozwiązaniu krzyżówki litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu, napisane w kolejności od 1 do 38, utworzą rozwiązanie – myśl Johana Wolfganga Goethego. Rozwiązanie napisz na kartce pocztowej i prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 273".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

ZNACZENIE WYRAZÓW

POZIOMO: 1) fortel, 5) sznurek lub figura gimnastyczna, 9) krótkie zdanie zawierające głęboką myśl, 10) piękno, uroda, 11) roślina oleista, 12) absolwent politechniki, 14) na Placu Teatralnym w Warszawie, 15) kłopot, 18) dawniej: umizgi, zaloty, 20) białe lub czarne w krzyżówce, 23) nie brunetka i nie blondynka, 24) „...posła" Niemcewicza, 26) dusigrosz, skąpiec, 27) spektakl, przedstawienie, 28) między pomocnikiem a bramkarzem, 29) nadmiar kilogramów.

PIONOWO: 1) zakładany na orczyk, 2) największy ośrodek przemysłowy Donbasu, 3) żywy taniec rosyjski, 4) niepomyślny zbieg okoliczności, 5) odbiera numerek, wydaje palto, 6) powinien je mieć każdy czek, 7) przybór do kreślenia tuszem, 8) Stary w Krakowie albo Nowy w Warszawie, 13) potrzebna przy robieniu zastrzyku, 16) w ogniwie elektrycznym, 17) bywa dozgonna, 19) przylepiec, 21) tarapaty, 22) Cyprian Kamil, 23) na szyby, 25) buduje piece.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 269 Z 11 NUMERU „ŚWIATA MŁODYCH" Z DNIA 26.01.1980 R.

Prawidłowe rozwiązanie – Poziomo: paczka, flinta, meczet, czwartek, brak, pion, kran, pień, „Krzyżacy", stójka, kasjer, czółno. Pionowo: palacz, kamerton, flet, tartak, czek, wapień, branża, krzykacz, piątka, krój, Cyrano, ster.

Nagrody wylosowali:
Piotr Ćwiliński – Warszawa, Cezary Dudziak – Świdnik, Jolanta Grzybowska – Toruń, Agnieszka Kogut – Staszów, Urszula Motyl – Katowice, Bogusława Płonka – Grójec, Wojciech Sobociński – Podkowa Leśna, Stanisław Szczęsny – Warszawa, Grzegorz Sznajder – Chełm, Mariusz Wiśniewski – Szczecin.

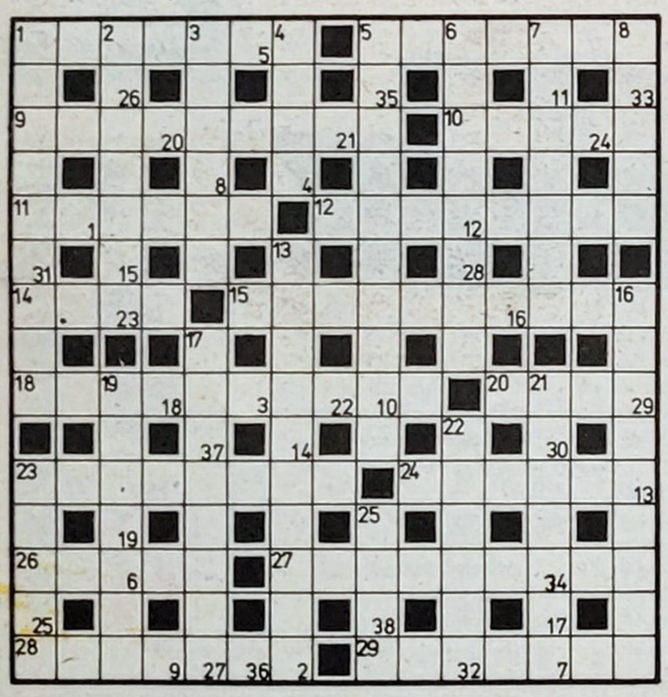

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Najtrudniejsza dziś jest nowa liczbowa krzyżówka – najłatwiejsze – wcale nie zadanie – liliput. Mam także natychmiastową symboliczną nagrodę dla wytrwałych. Życzę powodzenia i do zobaczenia w przyszłą sobotę!

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

a	b	c	d
e		f	
g	h	i	
j			

LICZBOWA

KRZYŻÓWKA

Skoro poprzednia krzyżówka liczbowa – dość trudna – tak się podobała, prezentuję dziś kolejną, wcale nie łatwiejszą. Dla tych, którzy już zupełnie nie potrafią jej „ugryźć", podaję kierunek natarcia: zacząć od „i" poziomo! A oto, co należy wpisać w dzisiejszą krzyżówkę liczbową:

POZIOMO: a) liczba, która jest 10 razy większa od 1/10 swojej wielkości; e) liczba, która jest taka sama, jak jedna z liczb pionowo; f) liczba, która jest o 4 większa od potrojonej liczby „h" pionowo; g) liczba podzielna przez 9; i) liczba, równa piątej potędze swej drugiej cyfry; j) liczba, w której każda następna cyfra jest o stałą wielkość mniejsza od poprzedniej.

PIONOWO: a) liczba parzysta, w której wszystkie cyfry są jednakowe; b) liczba 5 razy większa od liczby „h" pionowo; c) liczba o 1 większa od liczby „i" pionowo; d) liczba, w której wszystkie cyfry są jednakowe; h) liczba złotówek w kieszeni jednego z czytelników „Świata Młodych"; i) powierzchnia w m² dywanu, na którym stoi fotel kalifa Abrakadabry.

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33, telex 0315569).

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (zastępca red. nacz.), Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Maria Jaworska (sekretarz redakcji), Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wiesława Mroczek-Kamińska, Krzysztof Potrzebnicki, Ryszard Ratajczyk, Marian Twaróg, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska (zastępca red. nacz.)

TELEFONY:

Red. naczelny	21-15-61
Sekr. redakcji	28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami	21-81-13
TELEX	81-36-58

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA – RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów i delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV O/Warszawa Nr 1153-201045-139-11.

Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Opracowanie graficzne: Szarlota Paweł

Opracowanie techniczne: Anna Dąbrowska

DRUK: Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego.

Nr zam. 832/G 0-35

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

W następnym numerze:

- Szef Klubu Przyjaciół m/s „Leonid Teliga" ogłasza specjalną akcję.
- VII Zimowa Spartakiada Młodzieży Krosno '80 odbyła się bez niespodzianek. Przydałyby się jednak tej imprezie drobne retusze.
- Twarz pomalowana na zielono oznacza postać szczególnie dostojną, godną szacunku. Czarny barwnik na twarzy to niektóre demony – KOLOROWE TWARZE DOBRA I ZŁA.

DZIEŃ, NOC I PORA NICZYJA

EWA NOWACKA

1

Pozostał klucz, wielki i czarny, z rzeźbą na uszku. Róża nawet nie wiedziała, że wiezie go ze sobą buczącym po szynach wagonem. Ale znała myśli, które urodziły się w starym domu i towarzyszyły jej wiernie, nieodstępnie i już swoje własne. Przyjechała tu – niedorosła i śmiesznie zbuntowana, w drogę powrotną wyruszył ktoś zupełnie inny...

W splątaniu gałęzi, w kępach jałowców, rozpanoszonych bzach, jaśminach napierających na wybrzuszone deski płotu, ostrokolczastych głogach, w skłębieniu, pogmatwaniu, chaszczach, gąszczu – ukrywał się dom. Niewysoki, przygarbiony, o dachówkach zasnutych liszajem mokrego mchu. W korytku rynny wyrósł krzak, liście powiewały zielono nad rdzą i sypiącymi się tynkami.

To musiało być tutaj. Jeszcze raz przeczytała adres starannie zapisany na kartce: ulica, numer, wszystko się zgadzało. Pociągnęła torbę za uszy, powlokła do furtki.

Dzwoniła długo, bardzo długo, aż rozbolał ją palec naciskający zielony guzik, dziwnie błyszczący na szarości przybramnego słupka. Drzwi pozostawały martwe, okna niemo gapiły się przed siebie.

Mieli czekać. Właściwie wcale nie denerwowała się martwotą tego domu, coś już wiedziała o jego mieszkańcach; jeżeli są tacy, jakimi ich sobie wyobrażała, nie wybiegną do niej z otwartymi gościnnie ramionami.

Żeby być w zgodzie z sobą, nacisnęła jeszcze raz z całej siły dzwonek, wyobrażając sobie cierpniętnicze grymasy kogoś, kto przyciskał dłonie do uszu. Nie słychać, nie słyszeć, nie otwierać, mieć spokój.

Potem popchnęła furtkę, która otworzyła się usłużnie, i już mogła wejść na obrośniętą mleczem i skąpą w trawę dróżkę.

W głogach zakrzyczał ptak, zdawało się, że ostrzega przed niebezpieczeństwem, głos jasny i ostry prowadził jej kroki. Chyba w oknie drgnęła zasłona. Już ją widzą. Dobrze, że widzą. Róża woli, żeby ocenili ją ze swojej twierdzy. To lepsze niż stanąć przed kimś nieznanym i drętwieć w poczuciu winy, że nie jest się takim, jakim stworzyła cię czyjaś wyobraźnia – z niewyraźnej fotografii, z kilku zdań listu, z opowiadania kogoś, kto wypowiedział jakieś zdawkowe grzeczności, milutka dziewczynka, doskonale wychowana, zdolna, bardzo muzykalna, uderzające podobieństwo do matki.

Może im się nie spodoba chudość Róży, jej dżinsy, kraciasta koszula, pochylenie pleców. Trudno. Mama początkowo nalegała na sukienkę, podkolanówki i sandały („Chociaż pierwszego dnia, potem się przebierzesz"), zalękniona prosiła, żeby Róża starała się trzymać prosto („To jest coś, czego bezwzględnie wymagano od dziewcząt, kiedy byłam w twoim wieku, proszę, zrób to dla mnie"). W ogóle mama bardzo się przejmowała tym wyjazdem, bez końca pouczała Różę, jak powinna się zachowywać, dziękować, przepraszać, siadać, jeść, powtarzała z naciskiem, że Róża musi być posłuszna, usłużna, uśmiechnięta, zadowolona. Mama nawet wydawała się jakby trochę niespokojna, ale na pewno ów niepokój wypływał z niewiary w dobre wychowanie Róży.

– Bardzo mi na tym zależy. – W głosie mamy można było bez trudu odczytać prośbę. – Chciałabym, żebyś zrobiła tam jak najlepsze wrażenie. To starsi państwo, trzeba się liczyć, że osoby w tym wieku... – nie kończyła, ale rozumiało się samo przez się, że osoby w tym wieku mają prawo oczekiwać przybycia prześlicznie wychowanej panienki, rodzonej siostry bohaterek staroświeckich książek, słonecznego promyka, kogoś dygającego z zawstydzeniem przed siwowłosą damą.

Dokończenie na str. 7